

# MYSŁ NARODOWA

## DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 26

WARSZAWA, 15 LISTOPADA 1928 R.

CENA NUMERU 1 zł.

### W ROCZNICĘ ODRODZENIA

**D**ZIESIĘĆ lat temu rozejm, podpisany d. 11 listopada stwierdził zwycięstwo orężne Koalicji państw zachodnich nad Niemcami. Wówczas Polska uznana już była przez mocarstwa sprzymierzone za stronę walczącą przeciwko Niemcom. Armja polska, utworzona przez Komitet Narodowy we Francji z ochotników, którzy z Polski, ze Stanów Zjednoczonych i zewsząd, gdzie usłyszeli pobudkę, tłumnie śpieszyli pod własne sztandary, armja chwałą okryta i wypróbowana w boju, świadczyła o tem, że Polska własnym świadomym wysiłkiem przyczyniła się do zwycięstwa. Do tego jasnego ustalenia stanowiska narodu polskiego w wojnie światowej doprowadziła przewidująca polityka obozu narodowego, którym kierował Roman Dmowski. Był to istotny i decydujący sukces, albowiem od niego zależało, czy Polska będzie dopuszczona do udziału w obradach i decyzjach Kongresu, który miał dać światu pokój, a Polsce państwową niepodległość.

Odniesione nad Niemcami zwycięstwo czyniło niewątpliwem odzyskanie naszej niepodległości. Nie można jednak było zadowolić się tą pewnością i spokojnie oczekiwać, co nam dadzą potężni sprzymierzeńcy. Nie każda formalna niepodległość ma jednakową treść wewnętrzną. Prawdopodobnie i Niemcy w razie zwycięstwa stworzyliby z jakiegoś skrawka Polski państewko niepodległe. Takie rozwiązanie kwestji polskiej przewidywał słynny plan wszechniemiecki, szczegółowo wyłożony w ciekawej książce O. R. Tonnenberga p.t. „*Gross-Deutschland. Die Arbeit des 20 Jahrhundertts*“, wydanej w Lipsku w r. 1911. Z przedstawionego tam planu, który stał się podstawą niemieckich operacji wojennych, okazuje się z całą jasnością, jak bezwartościową i potworną fikcją byłaby niepodległość, którą byśmy z rąk zwycięskich Niemiec otrzymać mieli. Kiedy ten dar Danaid już nam nie groził, Komitet Narodowy Polski, który w r. 1917 uznany został przez

Francję, Anglję, Włochy i Stany Zjednoczone za oficjalne przedstawicielstwo narodu polskiego, miał obowiązek czuwania nad tem, abyśmy od Kongresu pokojowego państw zwycięskich otrzymali taką niepodległość, jakiej Polska potrzebowała. Obowiązek był niełatwy do spełnienia. Czynnikiem decydującym na Kongresie, ludziom, którzy po dyktatorsku zabrali się do nowego urzędzenia świata, a którzy bardzo słabo byli obeznani ze stanem naszej sprawy, trzeba było wyjaśniać, czem była Polska i jakie powinny być podstawy jej odbudowania. Wiele trudności przysporzyły Komitetowi Narodowemu akademickie, po amerykańsku ujęte tezy prezydenta Wilsona, który, odrzucając względy historyczne, polityczne i strategiczne, chciał oprzeć nowe rozgraniczenie państw i narodów wyłącznie na zasadzie etnograficzno-statystycznej. Proklamowana zaś przez niego zasada stanowienia narodów o swoim losie, wnosząc wiele zamętu do skomplikowanej polityki europejskiej, obdarzyła nas różnemi plebiscytami na ziemiach, które z powodów historyczno-politycznych niewątpliwie powinny być należeć do Polski. Najważniejszą przeszkodą może było to, że sprzymierzeńcy, zwyciężywszy Niemców, zapomnieli o swoim obowiązku stworzenia w Europie przez nowy układ terytorjalny takich trwałych gwarancji pokoju, któreby uniemożliwiły Niemcom podjęcie nowej walki. Taką rękojmnią byłaby, między innymi, silna Polska o jasnej i zdecydowanej strukturze terytorjalnej, przez co by Niemcy utraciły możność i ochotę do podważania naszego bytu i intrygowania przeciwko naszym granicom. Dzięki temu zapomnieniu, a także dzięki wpływom, jakie na Konferencję pokojową wywierali tajni i jawni wrogowie nasi, Gdańsk uczyniono wolnem miastem, Prusy Wschodnie pozostały częścią państwa niemieckiego, a Litwa etnograficzna, nie związana z Polską, stała się niemieckim punktem wypadowym przeciwko Polsce



też...io te wszystkie trudności i przeszkody, z którymi musieli się borykać przedstawiciele nasi na Konferencji paryskiej, Komitet Narodowy umiejętną i wytrwałą politykę spełnił swoje zadanie i dał Polsce zwycięstwo. Jeśli program terytorjalny Komitetu nie mógł być w całej pełni urzeczywistniony, to jednak traktaty pokojowe z r. 1919 dały państwu polskiemu te ziemie i granice, które są niezbędną podstawą do niezależnego bytu i do dalszego rozwoju. Te nabytki uzupełnione zostały w latach następnych dzięki wysiłkom narodu polskiego i dzielności jego armji. W ten sposób Polska doszła do obecnego swego państwowego obszaru. Geograficzna figura dzisiejszej Polski przedstawia wiele niedogodności, szczególnie ze względów strategiczno-obronnych. Za słabe mamy oparcie na Bałtyku, a wbijający się w nasze ziemie klin Prus Wschodnich grozi nam poważnym niebezpieczeństwem ze strony Niemiec, które dążą jawnie do opanowania naszego Pomorza i złączenia w ten sposób Prus Wschodnich z ziemiami Rzeszy. Mimo tych i innych jeszcze braków Polska w dzisiejszych swoich granicach jest niewątpliwie wielkim państwem. Tawielkość pod względem obszaru i ludności jest dla Polski niezbędnym warunkiem niezależnego państwowego bytu, gdyż w sytuacji geograficznej, jaką nam wyznaczyły dzieje, niema miejsca na małe państwo. Każde małe państwo, któreby się w tej niebezpiecznej strefie między Niemcami a Rosją utworzyło, skazane jest na zagładę lub na bezwonną wegetację. Tę prawdę rozumieli doskonale politycy obozu narodowego i dziś po dziesięciu latach z radością stwierdzić to mogą, że cel ich zamierzeń został w głównych zarysach osiągnięty.

Jako wielkie państwo stanęła znów Polska w rzędzie państw europejskich. Formalnie powstała ona na nowo aktem traktatu wersalskiego. Błędem byłoby jednak mniemanie, że Polska na tym akcie międzynarodowym opiera swoje istnienie. Polska, ze swoją tyciącletnią historją istnieje i istnieć będzie, choćby traktat wersalski poszarpany został na strzępy. W niej samej leży dziś źródło i uzasadnienie jej bytu. Od niej samej a nie od aktów dyplomatycznych zależy jej terażniejszość i przyszłość. Nie potrzebujemy już nikomu uzasadniać potrzeby i pożytku Polski niepodległej, lecz czynami zaświadczać mamy wagę naszego istnienia.

Byłoby przesadą twierdzić, że Polska po dziesięciu latach zdobyła w Europie na gruncie międzynarodowym to znaczenie, jakie jej jako wielkiemu państwu przysługiwać winno. Trzeba przyznać, że Polska nie spełnia jeszcze w dostatecznej mierze roli, jaka jej w układzie sił międzynarodowych przypada i jaka wypływa z jej historycznych przeznaczeń. Wynika to stąd, iż siła Polski nie odpowiada jej wielkości. Dlaczego tak jest, co i jak należy czynić, aby siłę zdobyć, co się składać musi na to, aby siła mogła nam dać stałość urządzeń wewnętrznych i trwałą powagę na wewnątrz—to są zagadnienia, których tutaj rozważać nie możemy. Jedno jest pewne, że naród polski winien rozumnym wysiłkiem w swem przed dziesięciu laty odbudowanym państwie rozwiązać corychlej zagadnienie własnej siły, w sposób odpowiadający wielkim tradycjom swej na rzymskich pierwiastkach opartej cywilizacji i zadaniom, jakie Polsce nakreśla historia.

JOACHIM BARTOSZEWICZ

## WSPOMNIENIA Z WIELKIEJ WOJNY

**W**YBUCH wojny światowej zaskoczył mnie w Karlsbadzie, gdzie bawiłem na kuracji dopiero od kilku dni. Wobec wypowiedzenia wojny ze strony Austrii przeciwko Serbji, wszyscy kuracjusze zaczęli Karlsbad opuszczać, bo było ryzyko, że koleje na długi czas staną. Kiedy w dniu mego wyjazdu spotkałem na ulicy Karlsbadu postać do Dumy rosyjskiej, Ignacego Szebekę, winszowaliśmy sobie wzajemnie nadejścia wolnej Polski jako niewątpliwego rezultatu światowej wojny.

W drodze do Berlina dowiedzieliśmy się, że Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji. Pierwsze tygodnie wojny spędziłem w Berlinie, gdzie byłem świadkiem entuzjazmu, z jakim społeczeństwo niemieckie przyjęło wybuch wojny, za którą później robiło odpowiedzialnym Wilhelma II. Dopiero wypowiedzenie wojny ze strony Anglii ostudziło trochę ten zapał.

Jako członek Koła polskiego w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim uprzytomniłem sobie odrazu trudną rolę, jaką polscy parlamentarzyści mieć będą podczas wojny. Już przed wojną rola ta była niełatwa: była to pozornie beznadziejna walka przeciw wyteżonym usiłowaniom rządu pruskiego zgermanizowania okolic polskich już to przez niemieczenie ludności, już to przez wypieranie ludności polskiej z jej

siedzib. Kontrakcja polskiego społeczeństwa polegała na systematycznym podnoszeniu moralnym i materialnym ludności naszej: moralnym — przez szerzenie kultury narodowej za pomocą druku i zebrań, dalej przez wygłaszanie w parlamentach mów przypominających naszą narodową krzywdę, a materialnym przez kurczowe trzymanie się ziemi, (aby przyszła Polska się nie rozeszła), i przez systematyczną pracę nad podniesieniem zarobkowości polskiej, mianowicie za pomocą hasła „swój do swego“. Już po wojnie jakiś uczonek niemiecki wystawił polakom (tak nazywano Polaków z zaboru pruskiego) świadectwo, że ich postępowanie będzie po wszystkie czasy wskazówką dla uciśnionego narodu, w jaki sposób powinien bronić swej egzystencji.

Wobec tragicznych wyników naszych powstań, a mając sposobność przypatrzeć się zbliska, do jakiej perfekcji Niemcy doprowadzili rzemiosło wojenne, żaden polak w zaborze pruskim nie wierzył w możliwość odzyskania wolności przy pomocy powstania. Ale każdy z nas w to wierzył, że wojna między Niemcami a Rosją zburzy automatycznie mury więzienne.

A wojnę tę czuć było w powietrzu już od roku 1911, bo było wiadome, że Niemcy w przewidywaniu bliskiej wojny pogłębiają kanał północny i orga-



niczają kredyty bankowe. Na zjeździe polityków polskich we wrześniu 1912 (w Pieniakach u śp. Tadeusza Cieńskiego, późniejszego senatora) wentylowaliśmy możliwość wojny niemiecko-rosyjskiej. Obawialiśmy się już wtedy rozłamu w społeczeństwie polskim, obawialiśmy się, że pójdzie ten do Sasa, ten do lasa. Ale głównie obawialiśmy się, że i Niemcy i Rosja spróbują szafować krwią polską ochotniczo przelewana niby to za polską sprawę. Zgodziliśmy się wówczas na hasło: nie pozwólmy się wyzyskiwać!

A ten wyzysk z chwilą wybuchu wojny odrazu został wprowadzony w życie. Już w sierpniu 1914 Niemcy rozrzucali tysiącami za pomocą aeroplanów w całym Królestwie broszury polskie z wizerunkiem matki Boskiej Częstochowskiej; z broszur tych wynikało, że Pan Bóg stoi po stronie Niemiec. Ponieważ prasa nasza była skneblowana, tylko agitacją z ust do ust można było tę akcję paraliżować ośmieszając ją.

Fatalną dla naszej taktyki była odezwa Piłsudskiego, wydana w dniu 14.VIII 1914 w imieniu Rządu Narodowego, a wzywająca naród polski do walki po stronie Austro-Niemiec.

Do sparaliżowania tej odezwy przyczyniła się odezwa W. Ks. Mikołaja z dnia 14.VIII 1914. Wywołała ona wprawdzie w pewnej części społeczeństwa zbyt wielkie nadzieje, ale miała jedną dobrą stronę — uchroniła nas od nieszczęścia, w które nas Niemcy chcieli wprowadzić, od wybuchu powstania w Królestwie.

Jaka była sytuacja Kół polskich w Berlinie? Parlament zwołany na dzień 4.VIII.14 załatwił kredyty wojenne i liczne ustawy konieczne na czas wojny — i rozjechał się na wakacje. Jednakże na koniec września 1914 zwołany został sejm pruski; spodziewaliśmy się, iż rząd pruski podczas sesji sejmowej odkryje swe zamiary w kwestji polskiej.

Sympatje społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim szły zupełnie po stronie koalicji. Nietylko z instyktownej antypatii do Niemców, ale dlatego, że jasne było, iż Polska z łaski zwycięskich Niemiec będzie mogła się składać z jakiegoś skrawka Królestwa Polskiego, połączonego w najlepszym razie z skrawkiem Galicji. Było nam wiadome (późniejsze publikacje te potwierdziły), że Niemcy w razie zwycięstwa chcieli odciąć od przyszłej Polski zagłębie Dąbrowskie i Kaliskie. Z tych względów wszelka czynna pomoc udzielana Austro-Niemcom uchodziła w oczach poznańców za wręcz szkodliwą dla przyszłości Polski. Osobników odmiennych zapatrywań można było policzyć na palcach.

W Kole polskim, tak parlamentarnym, jak i sejmowym aktywiści ani liczebnie, ani intelektualnie nie mieli żadnego wpływu. Większość Kół stała sympatjami po stronie koalicji i różniła się między sobą tylko drobnymi odchyleniami w kwestji taktyki. Jedni chcieli się ograniczyć wyłącznie do biernego czekania, inni, do których i ja należałem, proponowali wyzyskanie chwili bez ryzykownego poświęcania sił narodu. Celem naszym było: powstrzymanie szerszych kół narodu od dobrowolnej czynnej pomocy na rzecz Austro-Niemiec, dalej ratowanie siły narodu od zniszczenia przez wojnę, a jeśli będzie można, wyzyskanie czasu niepewności wojennej do wymuszenia na Prusach uznania praw narodowości polskiej na terenie Prus.

Ten ostatni cel miał oczywiście znaczenie tylko wtedy, gdyby zabór pruski pozostał pod berłem Prus. Ale z tą możliwością trzeba się było liczyć. I to nie tylko w razie zwycięstwa Niemców, ale i w razie zakończenia wojny jako nierozegranej partji. A był to rezultat, który Niemcy mogli osiągnąć jeszcze w r. 1917.

Byłem przekonany, że w tych dwóch wypadkach zabór pruski tylko te narodowe prawa uzyska, które będą przed zakończeniem wojny.

Z tego zapatrywania wynikała następująca taktyka. Kiedy rząd pruski we wrześniu 1914 zwołał sejm, przeprowadziłem w naszym Kole sejmowym zażądanie od pruskiego rządu natychmiastowego zniesienia praw antypolskich. Kiedy zaanonsowałem to zastępcy kanclerza ministrowi Delbrückowi, tenże odpowiedział mi zdenerwowany, że taka praca jest w czasie wojny dla rządu zbyt uciążliwa. Wówczas wyciągnąłem z kieszeni gotowy projekt ustawy znoszącej przepisy antypolskie pruskich ustaw. Na to minister Delbrück z dobrze odegranym oburzeniem odpowiedział, że rząd nie może dopuścić do tego, aby mu „przystawiano pistolet do piersi“.

Rozmowa miała ciekawą konsekwencję. Na posiedzeniu konwentu seniorów sejmowej, który miał radzić nad pracami najbliższej sesji, z ramienia Koła obecni byli: prezes Mizerski i ja. Pierwotnie nie odzywaliśmy się co do naszych zamiarów, aż nas wkońcu wyraźnie o to zainterpelowano. Odpowiedziałem, iż, jak to się samo przez się rozumie, stawiamy wniosek o zniesienie ustaw antypolskich. Replikowano nam, iż taki wniosek wywołałby w świecie fatalne wrażenie wewnętrzne w kraju. Na to ja: „przecież rząd jest w możności uchronić się od tego efektu, jeśli sam wniesie o zniesienie antypolskich ustaw. Jeśli zaś tego nie chce, to obowiązkiem naszym będzie poruszenie tej sprawy, aby później wyborcy nasi nie robili nam zarzutu, że milczeliśmy, gdy trzeba było mówić. Świadomi jesteśmy tego, że wniosek nasz, o ile spotka się z opozycją rządu, wywoła w Europie fatalne wrażenie. Ale nie nasza w tem będzie wina: wszakże niedawno kanclerz Bethmann-Hollweg wydał manifest głoszący: „*Deutschthum ist Freiheit*“ (niemieckość to wolność). No! niech się świat przekona, jak wygląda owa wolność“.

Konwent rozszedł się w rozdrażnieniu. Już tej samej nocy ukazał się w bytomskim „Katoliku“, organie Napieralskiego, popieranym przez rząd pruski, artykuł mieszający mnie z błotem z powodu robienia trudności rządowi pruskiemu — artykuł oczywiście inspirowany telefonicznie przez rząd pruski. Artykuł ten miał tylko ten skutek, że otwierał oczy społeczeństwu na podziemną robotę rządu pruskiego w prasie polskiej. Kampanja, którą aktywiści w Kole sejmowym rozpoczęli przeciwko mnie z powodu wystąpień rzekomo drażniących rząd pruski, spaliła się na panewce głównie dzięki zdecydowanemu wystąpieniu zmarłego niedawno posła ś. p. Zygmunta Seydy.

Oficjalnie rząd pruski chcąc uprzedzić nasze wystąpienie oświadczył, że programem jego jest zmiana polityki wobec ludności polskiej, ale dopiero po wojnie na mocy „nowej orientacji“. Znaczyło to: po wojnie się namyślimy, czy nie można Polaków lepiej traktować. Społeczeństwo polskie słusznie pojęło tę deklarację w tym sensie, że rząd pruski nie zamierza porzucić idei zgermanizowania zaboru pruskiego.

Główny nasz cel został osiągnięty: społeczeństwo przyszło do przekonania, że w razie zwycięstwa Niemców nic nie osiągniemy dla wolności narodu polskiego. Jak strumień zimnej wody podziałały wypadki berlińskie na myśl tworzenia legionów po stronie Austro-Niemiec i na pomysł wywołania powstania w Król. Polskiem.

Odtąd praca nasza w parlamencie zmieniła główny swój cel: odtąd trzeba było pracować nad zmniejszeniem zniszczenia Polski przez wypadki wojenne. Jasne nam było, że Polska stoi nad ekonomiczną



tecz... która może uniemożliwić samodzielną egzystencję polityczną.

Zniszczenie Polski odpowiadało właśnie zamiarom Niemiec w tym wypadku, gdyby po zwycięskiej wojnie utworzyli z Polski państwo buforowe przeciwko Rosji. Było nam dobrze wiadomo,—a powojenne publikacje to jasno potwierdziły, że Niemcy miały zamiar „uwolnić Polskę od jarzma rosyjskiego“ odcinając od niej zagłębie Dąbrowskie i Kaliskie t.j. najważniejsze gospodarczo jej części. Nietylko nie pytano, z czego wolna Polska będzie żyć, ale wyraźnym zamiarem Niemców było zniszczenie przemysłu polskiego, aby po wojnie Niemcom nie robił konkurencji. Tego samego systemu trzymały, się Niemcy zresztą w Belgji i w północnej Francji.

A więc nietylko wszystkie surowce rekwirowano, ale wbrew przepisom konwencji haskiej także fabrykaty gotowe, nawet takie, które do prowadzenia wojny były bezużyteczne, np. plusze i części ubrania kobiecego, firanki i t.p. Z fabryk zabierano maszyny a z pozostałych na miejscu wyłamywano i zabierano miedziane i mosiężne części. Lasy w Królestwie i na Litwie wycinano, aby drzewo sprzedawać w Holandji, ba, oddawano nawet prywatne lasy polskie żydom niemieckim do eksploatacji. Nawiasem mówiąc, te oczywiste złodziejstwa, sięgające miliardów, nie znalazły dotąd pomimo porażki Niemców sądów, w którychby można poszukiwać wynagrodzenia, boć Polska nie należała jakoby do państw wojujących z Niemcami.

Drugą, może jeszcze gorszą formą niszczenia Polski, była naganka na robotnika polskiego. Wojna zaskoczyła kilkakrotnie sto tysięcy polskich robotników sezonowych na terytorjum Niemiec. Z tych wolnych kontraktowych robotników, którzy rokrocznie powracali do domu w Królestwie i w Galicji, zrobiono niewolników. Nietylko im zakazano powrotu do domu, ale traktowano ich co do mieszkania i pożywienia gorzej od zwierząt, a płacono zamiast pierwotnego myta po kilka fenygów dziennie.

A ponieważ ci robotnicy setkami uciekali i woleli schwytni wycierać więzienia pruskie, niż pracować u niesumiennych przedsiębiorców niemieckich, zaczęto robić w Królestwie i na Litwie obławy na świeżych robotników, których przymusowo sprowadzano do Niemiec.

Te skandaliczne stosunki piętnowaliśmy wielokrotnie z trybun parlamentu i sejmu. Trafiało to w czułą strunę niemiecką, boć Niemcy starali się wszelkimi sposobami grać przed światem komedję narodu szlachetnego, który przez sąsiadów został haniebnie napadnięty. Powoli więc nasze występy z trybun działały na korzyść polskich robotników, mianowicie co do obchodzenia się z nimi.

Tymczasem zaszedł nowy incydent, który wprawił nas w położenie jeszcze trudniejsze. Gdy w maju 1915 Rosjanie ponieśli decydującą porażkę na froncie polskim, całe Królestwo wpadło w ręce Austro-Niemiec.

Utworzono dwa jeneralne gubernatorstwa, warszawskie i lubelskie. Pomimo dotychczasowych ujemnych doświadczeń rząd niemiecki nie stracił nadziei, że Polacy wystawią ochotniczą armję jakichś 200000 ludzi na pomoc Niemcom. Polscy aktywiści obiecali im to jako pewnik, jeśli Niemcy uprzedzą Rosję i ogłoszą wolne Król. Polskie. Rzeczywiście dn. 3. listopada 1916 zjechała do Berlina deputacja polskich aktywistów, od których dowiedzieliśmy się o zamiarach rządów niemiecko-austrjackich. Część mych kolegów parlamentarnych uważała to ogłoszenie Król. Polskiego za nieszczęście. Ja osobiście byłem innego zdania. Użyłem porównania, że naród, który wolność utracił,

powinien odzyskanie jej przyjąć choćby z rąk szatana, byle za to szatanowi nie zapisywał swej duszy. Za nieszczęście uważałem raczej li tylko projektowane stworzenie t. zw. armji narodowej, któraby dobrowolnie krew przelewała za sprawę niemiecką. Aby ten rachunek Niemcom perzkreślić, wygłosiłem dn. 4.XI.1916, a więc w przeddzień ogłoszenia Król. Polskiego, w parlamencie niemieckim dłuższą mowę, charakteryzującą dosadnie haniebne postępowanie okupantów wobec polskiej ludności. W dniu ogłoszenia Król. Polskiego, 5.XI.1916, na ulicach Warszawy mowę tę publiczność skwapliwie kupowała. Rozpisany w kilka dni potem dobrowolny pobór do wojska polskiego, które miało walczyć w sojuszu z Niemcami, dał tak śmiesznie nikłe rezultaty, że okupanci myśl tworzenia tej armji porzucili. Gdyby wówczas społeczeństwo polskie było poszło na lep niemiecki, to kto wie, jaki obrót by były wzięły wypadki wojenne; bo narody walczące były wtedy (koniec 1916) już tak wyczerpane, że świeża armja 200000 ludzi mogła zaważyć na losach wojny tem bardziej, że Stany Zjednoczone Ameryki nie były się jeszcze zdecydowały na wojnę przeciwko Niemcom.

To też nieliczni aktywiści nasi rozdierali szaty nad fałszywą rzekomo polityką większości społeczeństwa. Zainterpelowani, jak sobie właściwie wyobrażają skutki naszej interwencji wojskowej, przebąkiwali coś o tem, że powinniśmy liczyć na wdzięczność niemiecką, że wreszcie armja polska egzystująca w chwili zawierania przyszłego pokoju będzie mogła dużo zaważyć na szali wypadków. Odpowiedź nasza brzmiała: zbyt dobrze znamy Niemców, aby wierzyć w ich sentymentalizm lub przypuszczać, iż będą tak naiwni, że pozostawią tej armji jakąkolwiek samodzielność. I rzeczywiście próby zrobione przez legjony w kierunku otrzymania choć nikłej samodzielności ukończyły się za płotami drucianymi w Benjaminowie.

W połowie r. 1917 napisałem na mocy informacji z Królestwa i Litwy obszerny memorjał wytykający niemieckim okupantom ich gwałty. Memorjał ten rozdzielony między członków rządu niemieckiego i parlamentu wywołał atak furji w generalnem gubernatorstwie warszawskiem. W odpowiedzi zarzucono Polakom niewdzięczność wobec uwolnienia Królestwa od okupacji rosyjskiej, a aktywistom polskim zdradę z powodu niedotrzymania obietnicy wystawienia armji.

W obszernej replice (sierpień 1917) odmawiałem aktywistom prawa występowania w imieniu narodu polskiego. Zaś na zarzut niewdzięczności odpowiedziałem: „na wdzięczność zasługuje tylko ten, kto coś uczyni dla innego osobnika z poświęceniem własnego interesu. Niemcy zdobyli Król. Polskie nie z życzliwości dla Polski, ale raczej wyłącznie w własnym interesie. Z tego Polacy wcale nie robią zarzutu; ale Niemcy powinni zrozumieć, że i naród polski tylko to uczyni, co odpowiada jego interesowi. Nie wda on się w wojnę, bo nie miałby przeciwko komu walczyć, gdy i carat i rząd rewolucyjny rosyjski uznali niepodległość Polski“.

Aktywiści nasi, których tylko w Galicji była znaczniejsza liczba, ciągle próbowali wpłynąć na Koła polskie w Berlinie. Mianowicie z poręki ministra Bilińskiego delegacja posłów galicyjskich zjechała do Berlina, aby nas przekonać o szkodliwości wysuwania naszych pretensyj do rządu niemieckiego, gdyż to przyczynia się do pogorszenia sentymentu Berlina wobec przyszłej Polski. Odpowiedź połączonych Kół była oczywiście odmowna. Prawie wszyscy mówcy wykazywali, że wprawdzie zachowujemy w czasie wojny wobec rządu prusko-niemieckiego stanowisko pod względem



prawno-państwowym zupełnie poprawne (nieraz wbrew naszym uczuciom)—ale że nie możemy ani na chwilę dopuszczać myśli, iż dotychczasowy ucisk narodowy w zaborze pruskim może przetrwać i po skończeniu wojny.

W wysiłkach naszych, skierowanych ku ratowaniu sił ekonomicznych narodu, nie ograniczyliśmy się do publicznych występów na trybunie i w broszurach. Dosłownie w tysiącach wypadków interwenjowaliśmy na rzecz pokrzywdzonych rodaków u niemieckich władz lokalnych—i to nieraz bardzo skutecznie, bo bezprawie, jak zawsze, bało się hałasu.

Na komunikowanie się nasze z Królestwem rząd niemiecki nie pozwalał, odmawiając paszportów. Nareszcie znalazłem jednak sposobność (we wrześniu 1917) pojechać bez paszportu do Królestwa razem z komisją parlamentarną, której zażądał parlament wskutek niezliczonych skarg na gospodarzę okupantów. W Warszawie miałem sposobność uczestniczyć w posiedzeniu Koła międzypartyjnego, które dyskutowało nad tem, czy akceptować zamianowanie regentów. Ja oświadczyłem się bezwzględnie za akceptowaniem, wskazując na naukę historii z r. 1807. Wywodziłem, że po bitwie pod Jeną zapanował na terenie późniejszego Księstwa

Warszawskiego, wskutek braku wszelkiej polityki, straszny chaos. Mając dziś w rękę regentów chcemy tylko wymiar sprawiedliwości i szkolnictwo, będziemy mogli, gdy wojna się skończy, przynajmniej te dwie gałęzie państwowości polskiej mieć zorganizowane. Pełna poświęcenia działalność naszych prawników i pedagogów w Królestwie w ciągu r. 1918 sprawiła rzeczywistość, że odrodzona Polska w końcu r. 1918 nie znalazła się w stanie anarchji.

Pamiętny mi pozostanie dzień załamania się potęgi niemieckiej. Było to 26 września 1918. Jako członek komisji budżetowej parlamentu otrzymałem na jej posiedzeniu (publicznem) zawiadomienie, że odbędzie się zaraz tajne posiedzenie tejże komisji. Na temże posiedzeniu zakomunikował jeden z ministrów ku przerażeniu słuchaczy, że wedle „nie stwierdzonych jeszcze wiadomości“ front bułgarski się załamał i że Bułgarja prosi Koalicję o rozejm. Każdy z obecnych miał uczucie, że to koniec wojny; bo konsekwencją musiało być zwinięcie całego wschodniego frontu. To też już w 6 dni potem (2/X) przysłał Ludendorff adjutanta do komisji budżetowej parlamentu z żądaniem, aby bezzwłocznie ofiarować Koalicji rozejm...

WOJCIECH TRAMPCZYŃSKI

## DZIESIĘCIOLECIE ZAGADNIENIŃ USTROJOWYCH W OBOZIE NARODOWYM

**N**ARÓD Polski wznosił pierwsze zręby budowy państwowej podczas wojny na wschodzie, a w przededniu rozstrzygających rokowań na zachodzie. Od tego, czy okazemy trzeźwy zmysł polityczny, pojęcia zgodne z praworządzą demokracją i solidarność narodową, czy też popiszemy się kłótnią, egoizmem klasowym i zaślepionem doktrynerstwem, zależała odpowiedź na stare napoleońskie pytanie, wciąż jeszcze żywe w opinii świata: czy Polacy godni są być narodem? Czekano przytem na dowód, że Polacy chcą współpracować z ludami zachodu nad ugruntowaniem nowego porządku rzeczy po pogromie państw centralnych, czy że dali się okupantom związać duchowo z ginącą ich potęgą. Przez cztery lata z Warszawy i Krakowa rozchodził się głos niefortunnej, coraz szczuplejszej klikki politycznej, skupionej przy Naczelnym Komitecie Narodowym i Radzie Regencyjnej, jakgdyby poza tymi ludźmi Polska innego mózgu i serca nie miała. Ostatni był czas przemówić z głębi duszy wołaniem milionów, i zaświadczyć, że naród trzyma z tymi mężami, którzy pod wodzą Dmowskiego stworzyli Komitet paryski i sprawę polską z losami koalicji wersalskiej związali.

Zbliżał się kongres i nietrudno było zgadnąć, że na nim położą rękę te same czynniki międzynarodowe, które narzuciły Francji rozejm i przez to uratowały Rzeszę Niemiecką. Na takim kongresie przedstawiciel Polski winien mieć poparcie najszerzych warstw, więc warstwy te powinni się za nim solidarnie opowiedzieć. W takim momencie było prawem i obowiązkiem kół narodowych, których wykładnikiem w Paryżu był Komitet Dmowskiego, ująć rząd w swe ręce, i każdy Polak bez względu na swą przeszłość, ojentację i przynależność klasową, winien był obozowi narodowemu dać bezwzględne poparcie.

Życie jednak nie płynie torem obowiązku, a naród polski w r. 1918 nie składał się z dojrzałych, wiernych sług ojczyzny. Ogromne rzesze dopiero bu-

dziły się do życia obywatelskiego, ludzi niezdolnych do poświęceń nie brakło ani u góry, ani u dołu; tu i owdzie powiew rewolucji bolszewickiej zarażał robotnika i chłopca. Do duszy tych warstw, zwłaszcza do duszy robotników socjalistów, dzierżył najlepszy klucz dawny ich towarzysz, nauczyciel patriotyzmu, ich chluba, ich nadzieja, Józef Piłsudski.

Obóz narodowy nie mógł przed samym Kongresem wersalskim rozpaść w kraju wojny domowej o władzę, nie mógł rzucać warstw upośledzonych w ramiona komunizmu. Jak na zachodzie podczas wojny, tak u nas w chwili narodzin państwa nakazem moralnym była *union sacrée*, święcony związek obywateli.

Pod tem wezwaniem dokonano się budowy naszego ustroju.

### AKT PIERWSZY

Gabinet Józefa Świeżyńskiego rozumiał, że póki ma władzę od Rady Regencyjnej, póty jest tylko rządem tymczasowym; dopiero gdy go uznają wszystkie dzielnice i warstwy, stanie się wyrazem woli narodu i zyska posłuch u mocarstw koalicji. Pierwszy zawód zgotował mu Kraków, w którym większość stronnictw galicyjskich (socjaliści, ludowcy i demokraci) nie chciała uznać władzy rządu warszawskiego. Gabinet zapowiedział prędkie wybory do sejmu i zdecydował się oprzeć ordynację wyborczą na najszerzszym, pięcioprzymiotnikowym prawie wyborczym, bo tylko pod tym warunkiem można było liczyć na „świętą zgodę“ z socjalistami i ludowcami. W imię tejże zgody zachowano tekę spraw wojskowych i naczelną dowództwo dla wracającego z Magdeburga Piłsudskiego. Odpowiedzią na te braterskie gesty był manifest rządu lubelskiego zapowiadający rewolucyjne, półbolszewickie „reformy“ społeczne: wywłaszczenie ziemian bez odszkodowania, upaństwowienie kopalń i lasów, tworzenie milicji zamiast wojska regularnego i t. p. Ludzi,



też... ten takie hasła, Piłsudski po przybyciu do Warszawy powołał do rządu; z innymi współpracować nie chciał.

Przez dwa miesiące „moraczewszczyzna” rzucała w skiby polskie ziarno zmieszane pół na pół z kąkolcem. Inflacja, etatyzm, rozkiełznane wolności, i nieziszczalne apetyty klasowe, zamachy na własność prywatną i wogóle na praworządność wiodą swój ród z tych miesięcy. Ekperymentom w polityce wewnętrznej odpowiadały wahania nazewnictwa między Paryżem i Berlinem, tudzież niedbała obrona Lwowa.

W połowie stycznia Moraczewski ustąpił, a jego program padł na wyborach powszechnych. Wyszło na jaw, że cztery piąte części narodu nie chcą systemu rządów, który im narzucił Naczelnik Państwa.

W każdym innym położeniu każdy inny naród byłby odtrącił czynniki, które nie chcą słyszeć tętna jego przekonań i ideałów. Polska przed Kongresem pozwolić na to sobie nie mogła: opinia jej była niezorganizowana, jeszcze najlepiej gotowe do czynu — elementy wywrotowe. I oto twórcy przymierza Polski z Koalicją, dn. 20 lutego 1919, oddają głosy na tego samego Naczelnika Państwa, jednocześnie dopuszczając jego agentów do udziału w delegacji polskiej na Kongresie. Zarazem jednak, aby kraj uchronić przed nową „moraczewszczyzną”, układają tymczasową konstytucję, gdzie suwerenną władzę przyznają narodowej reprezentacji, a Naczelnika Państwa na równi z rządem czynią odpowiedzialnym wykonawcą woli tejże reprezentacji. Tak samo Sejm Czteroletni, ująwszy w swe ręce politykę zewnętrzną i wewnętrzną Polski, zarezerwował sobie władzę najwyższą nad armją, dyplomacją i administracją.

#### AKT DRUGI

Miał za treść już nie budowę tymczasowego dachu nad głową, ale wzniesienie na mocnym fundamencie stałego gmachu konstytucji. Ktokolwiek porówna wynik prac Sejmu ustawodawczego z projektami, jakie wniosły stronnictwa, musi uznać, że w sprawach, wywołujących głębsze różnice zdań, o wiele częściej zwyciężała prawica, niż lewica. Prędko czytelnik gotów stąd wywnioskować, że ponieważ konstytucja jest zła, więc za to zło prawica cięższą ponosi odpowiedzialność, niż lewica i jej ówczesny zakulisowy poplecznik, Naczelnik Państwa. Byłby to jednak wniosek bardzo lekkomyślny.

Sejm ustawodawczy pod wpływem parcia ku reformie rolnej rozłamał się na dwie niemal połowy: narodową prawicę i radykalną lewicę. Społeczeństwo o wyższej kulturze politycznej i silniejszym charakterze zasiliłoby nieznaczną większość prawicową, zmuszając chwiejne grupy sejmowe do zgodnego działania z narodowcami. Nasza wątpliwa opinia na to się nie zdobyła. Dwa klubiki, zwane dłaczegoś jeden klubem Pracy Konstytucyjnej, drugi Zjednoczeniem Mieszkańskim, wolały bawić się w „centrum”, niż położyć swój ciężar na szalę interesów narodo-państwowych. Pamiętne będą walki, które narodowa większość naszej konstytuandy staczała z lewicą, pragnąc ojczyznę „być niepodległą, potęgą i bezpieczeństwem oraz ład społeczny utwierdzić na wiekiustych zasadach prawa i wolności”. Pamiętny także i do dziś dnia ciężący nad Polską, niepełny sukces narodowców w tej walce. Przyjdzie czas, kiedy bezstronna historia oświetli te rzeczy naukowo. Na razie trzeba oczyścić z bałamuctwa i upamiętnić fakty następujące:

1-o Co do stanowiska Prezydenta Rzplitej. Słychać powszechnie, że obóz narodowy przez osobistą

niechęć do J. Piłsudskiego dążył do osłabienia powagi szefa władzy wykonawczej, której jakoby broniła lewica. W rzeczywistości sprawa miała się inaczej.

Z pewnością nie wzbudzał u nas zaufania polityk, który wbrew narodowi stworzył w r. 1918 rząd Moraczewskiego, w r. 1920 na mylnych rachubach oparł wyprawę kijowską, a w r. 1921-22 wbrew narodowi w imię jakiegoś utopijnego federalizmu przeciwdziałał bezpośredniemu wcieleniu Wileńszczyzny do Państwa Polskiego i niedwuznaczną wolę przedstawicielstwa ludowego lekceważył. W okresie tworzenia granic Państwa trudno było zrzekać się władzy na rzecz czynników, które nasz związek z Wilnem i Lwowem próbowały rozluźnić. Czy ta nieufność do Naczelnika Państwa była uzasadniona, historia osądzi. To pewna, że wpłynęła ona na los artykułów Konstytucji, określających położenia prezydenta Rzplitej.

a) Stronnictwa radykalne chłopskie i robotnicze, myśląc o Piłsudskim, pragnęły obioru prezydenta przez powszechne głosowanie. Socjaliści pragnęli przeschepić do Polski system amerykański, tj. obiór przez specjalnych elektorów, system który w swej ojczyźnie rozplenił korupcję i geszefciarstwo, a w innych republikach amerykańskich doprowadził walki partyjne do dzikiego wyuzdania. „Wyzwolenie” radziło jeszcze gorzej, bo zalecało bezpośredni plebiscyt. Jeżeli w dawnej szlacheckiej Polsce tłumna elekcja królów wciągała do kraju wpływy postronne i kończyła się nie-raz wojną domową, to w Polsce ludowej obiór prezydenta przez masy analfabetów i przez miliony niepo-godzonych z państwem „mniejszości narodowych” rokował niespodzianki jeszcze gorsze. Obóz nasz takich niespodzianek nie chciał, więc wprowadził do konstytucji system francuski, tj. obiór przez Zgromadzenie Narodowe, i system ten, wbrew ostrzeżeniom przeciwników, nie uczynił żadnego prezydenta narzę-dziem większości, która go obrała.

b) Rzeczywista powaga szefa władzy wykonawczej zależeć miała od prerogatyw, które mu przyzna konstytucja, a nie od sposobu obioru. Tu właśnie przeciwieństwo między Naczelnikiem Państwa i większością narodową Sejmu przyniosło rezultat ujemny. Zamiast ugruntować zupełną równowagę władz, utrzy-mano przewagę Sejmu nad prezydentem i rządem. Nie przyznano prezydentowi prawa rozwiązywania izb, uzależniono zbytnio ministerjum i każdego ministra od doraźnego *vetum* nieufności Sejmu. Zresztą nieprawdą jest, jakoby zdrowszych zasad broniła strona przeciwna: ani „Wyzwolenie” ani P. P. S. nie żądały dla prezydenta prawa rozwiązywania izb, ani też nie myślały o wzmocnieniu pozycji rządu wobec tychże.

c) Zato broniła lewica zasady, by prezydent mógł być jednocześnie naczelnym wodzem na wypadek wojny, innymi słowy, aby naczelnego wodza nie można było pociągać do odpowiedzialności. Do tej niedorzeczności prawica nie dopuściła.

2-o Nauczony doświadczeniem wieków, obóz narodowy w Sejmie Ustawodawczym robił co mógł, aby parlament oprzeć na zdrowych podwalinach.

a) Do tego niezbędne było ustanowienie Senatu, któryby hamował skrajne zapędy Izby poselskiej i poprawiał jej błędy. Lewica zbliżona do Naczelnika Państwa, a ślepa na przykład wielkich demokracji zachodu, użyła wszystkich środków godziwych, i niektórych niegodziwych, byle do ustanowienia Senatu nie dopuścić. Wówczas trudno było bez rumieńca wstydu czytać gazety o wybrykach socjalistów i wyzwolenców przeciw Senatowi: dziś niektórzy z nich sami po cichu wstydzą się swego zaciętrzewienia. Gdy centrum tchórzyło, a kraj milczał, otrzymaliśmy w skutku Senat



Mając do wyboru kompletne przemilczanie, obojętność, wyobcowanie i sabotaż, a taki paszkwil jak rumuńskiej księżniczki (ze sojuszniczego narodu!) i taką galerję figur jak jej „Leopolscy“ ze „Zamościa“, raczej już przekładalibyśmy to pierwsze: przemilczanie.

Dziesięć lat mija odkąd istnieje państwo polskie, a o „Polakach tak na świecie głucho“... my się kręcimy po Europie, do nas raz po raz zajeżdżają Claude Farrère, Mann, Balmont, Mereżkowskij, Duhamel, Rohan, Erenburg i nic a nic albo bardzo niedobrze. Miał przyjechać angielski dramaturg John Drinkwater (autor „Lincolna“); brukowce gadzinowe nałgały, że chce poznać naszą wielkość i potem krępnać dramat *ad maiorem Judaei gloriam*; nie przyjechał ale obiecał wystawić w teatrze w Birmingham Wyspiańskiego: „Sędziów“; czekamy. Miał przyjechać czarujący pisarz Galsworthy, ale natrafiwszy na moment meksykański cofnął się i pojechał... do Budapesztu. Był natomiast G. K. Chesterton, nasz wypróbowany, zacięty, namiętny, przekorny przyjaciel. Pobył w Polsce stosunkowo dłużej, poznał moc ludzi i ich dzieło, agitowany był najmiłościwiej, aby napisał polską powieść z bohaterem wilnianinem (*sic*) i bohaterką krakowianką (*sic*), aby czarno odmalował Warszawę (*impsissima verba G. K. C.*). Wreszcie wrócił do Anglii i powieści...nie napisał.

Mimowoli przypominają się słowa znakomitego myśliciela francuskiego, aforysty Amiela, które wywłókt przeciw nam znowu Leon Bopp dwa lata temu w swojej monografii („*H. F. Amiel. Essay d'après des documents inédits*“ . Paris. Alcan 1926). W starym artykule Amiela z r. 1848 w „*Bibliothèque Universelle*“ drukowanym („*Berlin après la révolution*“ 1848) czytało się co następuje:

„Polacy, naród świetny i niedojrzały zarazem, wzbudzają we mnie podziw mieszany z żalem. Naród ten nazbyt ruchliwy aby zamrzeć, z drugiej strony nie ma sił do życia. Dlaczego tak się dzieje, że naród polski symbolizuje anarchję? Francja zna tylko arystokrację polską i do tego zna wyłącznie jej zalety rycerskie, stąd czułe sympatje Francuzów dla Polaków...

Niechby jednak Francuzi zobaczyli Polaków w Polsce takich jakimi są, a nie jakimi się wydają, niechby przyjrzeni się miljonom, a nie poprzestali na oglądaniu kilku jednostek ze stanu szlacheckiego, założyłbym się, że wówczas niedługo trwałyby francuskie złudzenia“.

Ta nieznaną we Francji wróżba H. F. Amiela niestety zbyt często i zbyt silnie zaczęła się sprawdzać. Gdy się ma skolekcjonowane te wszystkie negatywne osady francuskie z pierwszego dziesięciolecia państwowego tej Polski, która nie umiając „sprzeciwić się złu“ pozwoliła biernie na wyeliminowanie z życia, zdeptanie i skalumnjowanie całego obozu przeciwniemieckiego, istotnie wypada się zdumiewać, jak mogło dojść ostatecznie do tego, że przedewszystkiem w narodzie, który z nami jest w aljansie, powstała w krótkim czasie poprostu biblioteka podręczna książek, broszur i numerów pism z fatalnymi i negatywnymi o nas orzeczeniami.

Składają się na to różne czynniki. Jednym z pierwszych oczywiście jest niewiara szerokiego ogółu w konsolidację i stabilizację stosunków w Polsce, niewiara, i to niesłuszna, w skrzepnięcie sił takie, któreby dawało i pełne, assekuracyjne militarne gwarancje. Naszą słomianą, impetyczną kłótniwość, zadzierzystość, frakcyjność i fakcyjność bierze się tam zdaleka nie za coś przemijająco-powierzchnowego, ale za wady permanentne, nie znikające w momentach historyczno-krytycznych.

Pod wpływem tego to na fikcji i złudzie opartego sceptycyzmu rozrosła się do niepomiarowych rozmiarów istna psychoza t. zw. *rapprochement* z Niem-

cami, podpierana z jednej strony przez wielkokapitalistyczną prawicę, z drugiej strony przez skrajną internacjonalistyczną lewicę. Awangardzie prawicowych rzeczników *rapprochement* z Niemcami dostarczyli materiału ideologicznego Robert i Alfred baronowie False-Lure, bogacze i melomani polityczni, J. Bonnamour („*Le rapprochement*“) M. Pernot („*L'Allemagne d'aujourd'hui*“), zmarły niedawno Władimir d'Ormesson („*La Confiance en l'Allemagne*“). Są to, i inne jeszcze wydawnictwa z „*Les Documents Bleus*“ „*Vers l'Unité*“, publikacje z pretensjami do stworzenia „*La Droite Nouvelle*“. W literaturze współpracuje z ter-ideowo cały szereg piór doskonałych, jak Marcel Schol, E. Jaloux, Lichtenberger, krytyk literacki „hugonockiego“ „*Tempsa*“ Paul Souday, „*der Bekannte*“ W „*Matinie*“ protegują *rapprochement* to krzykliwy, wszędobylski Sauerwein (pendant p. Ehrenberga) to sam Henry de Jouvenel, protoplastów ideowych mają moc od Benjamin Constanta i pani de Staël aż do Renana, z wielu romantykami włącznie. Ci piewcy *rapprochement* mają nawet swój salon polityczny pani Saintreau z domu Bjornson-Langen. Dyrektor Gemier (który obiecał pono grać w tym roku „*Nieboską Komedję*“) jest tego *rapprochement* fanatykiem... Z przeglądów mają do swej dyspozycji „*Revue Contemporaine*“ i „*Mercure de France*“. Ciąży do nich także cały szereg piór bezpartyjnych doskonałych.

Powieść Granvilliers'a o Lidze narodów inklinuje bardzo ku *rapprochement*, a to co bohaterowi jej, Jakóbowi mówi i wyklada w Berlinie na obiedzie „wielka osobistość“ niemiecka, to są motywy bardzo kuszące, godne Massynissy z Irydiona... Rekordowe atoli objaty na ołtarzu germańskiego Odyna złożyli ostatnio dwaj renomowani autorzy, cieszący się, jeden wielką estymą w elicie (Giraudoux), a drugi wielką poczytnością w masach i w Europie (Benoit). I oto, podczas gdy Polska, dzisiejsza Polska I-wszej Brygady, dostaje od swego aljanta „*Catherine Paris*“ i szereg paszkwilów Lac-Durtain,<sup>1)</sup> J. Renarda, Tourly, Etchegoyena i wielu innych, Niemcy czytają i tłumaczą sobie z rzetelną satysfakcją „*Siegfried et le Limonsin*“ (r. 1922), Paryż oklaskuje to przerobione na scenę (r. 1928), a my dowiadujemy się z licznych recenzji utworu perwersyjnego salonowca, wysokiego dygnitarza przy Quai d'Oray, nawiasem mówiąc i autora paszkwilu na Poincarégo („*Bella*“), że wszelki patriotyzm jest przypadkową kwestją urodzenia, że dusza Francuza może być w ciele Niemca i odwrotnie, no i że wogóle pacyfikacja świata zależy od psychologicznego akkomodowania się do Niemiec... po urzeczywistnieniu oczywiście ich rewanżowych wschodnich dezyderatów. Jest zjawiskiem zdumiewającym, że książka i sztuka p. Giraudoux, przeciw której tak ostro wystąpiła część krytyków francuskich z René Doumic'iem i de Loméniem na czele, potępiających kosmopolityczny exhibicjonizm niebezpiecznego w swej ideologii salonowca, zyskała u nas niespodziewanego apologetę w p. Józefie Jan-kowskim w „*Dniu*“, dopatrującego się głębokich moralnych wartości w modnym paradoksie, idącym na rękę rządzącym w Paryżu nastrojom... Bardzo szpetnym *signum temporis* nastrojów paryskich jest ten Siegfried, ale jeszcze szpetniejszym *curiosum* jest chyba Piotra Benoit: „*Axelle*“. Po dziesięciu latach aljansu doczekaliśmy się tego, że płodny gawędziarz, który swojej „śmisznie“ demonicznej „*Antinei*“, cukierkowej i filmowej wampirzycy afrykańskiej dał papę Polaka Żytomierskiego, wypiał w tej powieści popro-

<sup>1)</sup> Z okazji podróży po Rosji („*L'autre Europe. Moscou et sa foi*“).



tecz... pean na cześć junkrów pruskich, na cześć  
nających generałów i pastorów, von Mirrbachów,  
von Reichendorffów, von Ellbingów i w rozczuleniu  
palnął sobie też taki ustęp:

„...Bernhard von Mirrbach poległ pod Tannenber-  
giem 29 sierpnia 1915 r. od odłamka granatu, tam, na  
tem samym miejscu, gdzie 5 wieków temu zginął kom-  
tur krzyżacki Stefan von Mirrbach, obrońca porządku  
europejskiego przed anarchią Wschodu“...

Mowa tu o bitwie pod Grunwaldem...

Zapytujemy czy może zająć dalej *folie du rap-  
prochement* z Niemcami jak w p. Benoit bezecnej glo-  
yfikacji prusactwa? Niestety może. I to na tym samym  
właśnie terenie, na ziemi Prus Wschodnich... Mamy tu  
znów na myśli radykała p. R. Tourly i jego broszury  
„*Le Conflit de demain*“...

Niezależnie bowiem od inderjalnej prasy, pro-  
tegującej wspólne z Niemcami koncerty i trusty,  
pracuje też na tym samym terenie *rapprochement*  
i skrajna lewica. Ci rozszerzają swe serca także  
i na bolszewicką, dzisiejszą Rosję. Tu działa, krząta  
się, zbiera przeciw nam podpisy pod protestacyj-  
nymi adresami, wzywa do krucjaty przeciw pol-  
skiej „*terreur blanche*“ cały rój namiętych Se-  
mitów ze Wschodu. Egerją tych Lewitów jest wy-  
płowiata hjena radykalna pani Severine, a pomaga  
jej zięć p. Trauenstein „Lecache“, autor kilku powie-  
ści („Tam gdzie Izrael umiera“). Ich pisma to „*Vo-  
lonté*“ (po Dubarrym) „*Quotidien*“, „*Paris — Soir*“  
„*L'Oeuvre*“ i komunistyczna „*L'Humanité*“. W tych  
pismach są stałe rubryki poświęcone literaturze żarg-  
nowej i sjonistycznej (Pierre Bonardi) jak zresztą  
i w „*L'Intransigeant*“... ale o Polsce i Polakach albo  
nic albo zawsze najgorzej. Tu są kuźnice propagandy  
antypolskiej a progermańskiej. Tu przeciw nam agi-  
tuje Żyromski. Z temi jacejkami związani są tacy  
pisarze jak Margueritte, Pierre Hamp, Bazalgette, Al.  
Cremieux (wydawca „*L'Europe*“), pani M. Weiss (*di-  
rectrice* „*Revue Européenne*“) Michel Corday, Descaves,  
Hadamard, Duhamel, Blum, Basch, André Spire, Torres.  
Ostatnio zyskali oni sukurs i ze strony „polskiej“  
w powieści p. Merlaya (Muttermilcha) „*Lewi Jenesse*“  
i w p. Brunonie Jasieńskim, autorze „Szeli“, drukującym  
w „*L'Humanité*“ groźne *opus* przeciw terroryzmowi i ty-  
ranji w Polsce. Z tej to grupy Argonauci i żargonaucci  
raz po raz jada do moskiewskiej Kolchidy. A kiedy  
wracają po dłuższym pobycie, z łaski wstępują na  
krótko do Warszawy, poczem ten i ów lub owa od-  
powiednio nainstruowani napiszą coś pochlebnego  
o Marszałku Piłsudskim (co potem wnet czytamy  
w tłumaczeniu) a Polskę przy okazji zwykle lekko  
kopną (André Kollis, Merlet, Chenevière... Duhamel).  
Tu też wliczyć należy świetnego, ale rzetelnie nas nie-  
nawidzącego Barbusse'a. Świetny pisarz, entuzjasta,  
przezacy Cazin jest zupełnym wyjątkiem...

I oto przeciw tej to dwuskrzydlatej proniemiec-  
kiej i probolszewickiej agitacji, mającej do swej dy-  
spozycji kapitał, talenty pisarskie, międzynarodówkę  
i moc argumentów, wyrusza t. zw. propaganda polska.

Na te kampanje antypolskie wielkiej i licznej  
kompanji, zacięcie nam wrogich progermanów i pro-  
bolszewików *antidotum* ma dać pono kilka polskich  
utworów, tłumaczonych pod patronatem *Pen-Clubu*  
(za co „Grecja płaci“). A więc w wydawnictwie „*La  
Renaissance du Livre*“ świetny zresztą Goetla: „*Kar-  
Chat ou le premier neige*“ poczem analogja „*Les Grande  
Poètes*“ (w tłumaczeniu W. Bugiela), poczem p. Ka-  
dena „*Miasto Mojej Matki*“, p. Nalkowskiej: „*Romans  
Teresy Hennert*“, poczem jeszcze jakaś firma wyda-  
wacza „*Sans Pareille*“ (?) ma wydać 12 tomów tłuma-

czeń, z „*Wierną Rzeką*“ na początku, za co wszystko  
znów „Grecja płaci“. Czy taka rządowo patentowana,  
popychana, protegowana i narzucana literatura może  
liczyć na jakieś sukcesy u francuskiej publiczności,  
o tem można wątpić. Jak fatalnie musiała wypaść  
próba z olśnieniem Paryża teatralnego czekoladowym  
Edypem „od Wedla“, tak w całkowitą próżnię bez-  
celową wpadną też tomiki firmy „*Sans Pareille*“.  
Nie tędy idzie droga z Warszawy do Paryża, a jest  
jeszcze wogóle kwestja, czy idzie jakakolwiek, czy to  
wszystko nie są „stracone zachody miłości“. Czy tych  
książeczek choćby kilkanaście rzuconych na rynek  
francuski w jednym roku zdoła przełamać integralną  
obojętność publiczności francuskiej lub czy w sumie  
wszystkie rozsprzedane egzemplarze zdolne byłyby ry-  
walizować z czterdziestoma pięcioma wydaniami paszkwi-  
lowej powieści rumuńskiej księżniczki? Pozwolimy sobie,  
godząc się całkowicie z p. J. Herlainem, stanowczo wątpić.  
Nie mają w sobie te dziełka jak i całe aktualne piś-  
miennictwo nasze ni dynamiki w poparciu dzisiejszego  
żywota polskiego, ni dynamitu w jego rozsadzaniu,  
ani nie są białe, ani czerwone, ani nie dyszą wielką  
miłością ani nie zioną twórczą nienawiścią, ani są z jutra  
ani z wczoraj (jak był Sienkiewicz), a są z pogranicza  
kulturalnego, z limitrofów, gdzie jeszcze nie całkiem  
zaczyna się Eurazja, a gdzie przeżuwa się wszystko,  
co spadło z bogato zastawionych stołów Europy.  
W tym całym prezentowanym dorobku były wielkie  
ambicje i pretensje europejskości, a może i paryzja-  
nizmu, a w tem nic nie będzie z upragnionego tam,  
autentycznego „barbarzyństwa“, egzotyizmu. Tu jak  
i wszędzie może zwyciężyć jeszcze tylko Ossendowski,  
dopóki daje Syberję, Tybet, Afrykę, ale nawet on ze  
swoją wszechświatową firmą, gdyby chciał świat ura-  
czyć powieścią z Polski dzisiejszej o Polsce, to prze-  
gra. Albo tam bowiem nie umieją nas widzieć albo po-  
 prostu nie chcą wiele o nas słyszeć.

Weźmy na dowód kilka z brzegu encyklopedy-  
czno-literackich wydawnictw ze stemplem ostatniej  
daty. Wychodzi we Włoszech autora Gino Gori gruby  
tom o „*Współczesnym Teatrze*“; o Polakach omal do-  
 słownie nic; wychodzi drugi: Guido Robertiego: „*Storia  
del Teatro Contemporaneo*“, 3 tomy, 1928; jest o tea-  
trze holenderskim, węgierskim, czeskim, żydowskim,  
irlandzkim, o nas nic; wychodzą angielskie: „*A Dictio-  
nary of European Litterature*“ (wydawca L. Rontledge  
1928, autor Laure Magnus); portrety literackie 50 au-  
torów rosyjskich, 11 czeskich, 5 polskich. Wychodzi  
William A. Drake: „*Contemporary European Writers*“  
(wyd. John Day); o polskich nic, podczas gdy n.p.  
równocześnie w popularnie encyklopedycznym wyda-  
nictwie geograficznym „*Slandy Atlas of the World*“  
(pod dyrekcją Georgea Philippsa) z datą 1928, przy  
mapie Polski zaznaczono: granice jeszcze nie ustalone!  
Na sceny angielskie, włoskie, francuskie dawno już  
przedostali się autorzy węgierscy; po wojnie czescy  
(Czapek, Langer, Hasek), ba tureccy (Hanoum), litew-  
scy autorzy dostali się na sceny Stockholmską i Hel-  
singforską; my ledwie do Pragi i Brna. John Drinkwa-  
ter obiecuje granie Wyspańskiego w Birmingham. Ale  
od ilu lat tak nam różnie obiecują i obiecują? O tej  
straszliwej obojętności angielskiej i o tej nieznajo-  
mości nas w Anglii rozpisuje się szeroko i boleśnie  
w „*Przeglądzie Współczesnym*“ z sierpnia p. J. Krzy-  
żanowski; w kołach filatelistów nawet, nawet „marki  
litewskie czy łotewskie są daleko bardziej poszuki-  
wane, a więc i cenione od marek naszych“, marek  
z marszałkiem Piłsudskim! I tutaj w Anglii jest taka  
Rosa Bailly, co chce te góry lodowe obojętności prze-  
łamać, serdeczna, szlachetna przyjaciółka Polski p. Mo-



## Z ŻYCIA MASONERJI

**P**OLSKIE ministerjum oświecenia znalazło sposobność wystąpienia międzynarodowego. Stało się to z powodu śmierci prof. Alfonsa Aularda, wiceprezesa Ligi obrony praw człowieka i obywatela. Minister oświecenia Świtalski wysłał depeszę kondolencyjną do francuskiego ministra oświaty p. Herriota. Na co ten odpowiedział: „Szczerze wzruszony dowodem Pańskiego współczucia przesyłam wraz z podziękowaniem zapewnienia mojej trwałej pamięci dla wielkich wspomnień, które nas łączą“.

Niejakie wyjaśnienie tego stosunku znaleźć można w artykule senatora St. Posnera w „Świecie“, który z rozrzewnieniem wspomina usługi oddane przez Aularda polskiej Lidze obrony praw człowieka. Sen. Posner identyfikuje tę Ligę i sprawy mniejszości narodowych z Polską i sprawę tak przedstawia, jakby Aulard robił to wszystko dla Polski. Tymczasem łączyła ich sprawa żydowska. Wiadomo, że na żądanie Ligi polskiej p. Posnera, Liga francuska ogłosiła przed kilku laty z podpisem Aularda protest przeciwko „białemu terrorowi“, stosowanemu jakoby wobec żydów przez Polskę.

Żydzi intrygowali wtedy przeciwko Polsce, a władzą przy pomocy kartelu lewicowego rządu we Francji i giełdę, utrwaliли wpływy w Lidze Narodów i, jak im się zdawało, niepodzielnie z masonerją zapanowali nad sprawami Europy. Wiązały się z tem zmiany na stanowiskach prezydenta (Gaston Doumergue) i kierownika rządu. Do potęgi doszła masonerja za gabinetu Herriota, ostatnio ministra oświaty. W gabinecie jego zasiadał żyd Leon Meyer, sekretarzem rady ministrów był A. M. Israel. Prezesem parlamentu był towarzysz Herriota z tejże masonerji Ligi obrony praw człowieka, Painlevé, któremu dodany był na sekretarza żyd Heilbronner. W parlamencie główną figurą stał się bliski tamtym dygnitarzom żyd, Leon Blum.

W r. 1924 pisał publicysta francuski S. Calm (ob. „Myśl Narodowa“ z r. 1924, nr. 52):

„Blok lewicowy, który panuje obecnie, delegował, począwszy od końca wojny, swych przywódców na zebrania sjonistyczne i postarał się o praktyczne zrozumienie problemu sjonistycznego. Obecnie ci sjonofile zajmują najprzedniejsze stanowiska w państwie: Paweł Painlevé, prezydent Izby deputowanych, żyd Leon Blum, przywódca frakcji socjalistycznej, a zatem jedna z najważniejszych osobistości, Justyn Godard minister pracy, de Monzie sławny adwokat. Liga praw człowieka popiera sjonizm wszelkimi środkami. Z pośród profesorów wszechniczy paryskiej trzej najbardziej sławni proklamują swoje sympatie sjonistyczne z agitacyjną gorliwością: historyk Aulard, estetyk Basch i ekonomista Karol Gide“.

Tem się tłumaczą polskie kondolencje i nekrogi mistyfikacyjne sen. Posnera, który w polskiej masonerji odgrywa wybitną rolę ogniwa międzynarodowego.

Co się tyczy Aularda, poświęcał on życie wielkiej i masonerjskiej gruntowności, osiągniętych przez wielką rewolucję francuską. Przewrót ten, tak samo jak bolszewicki w naszych czasach, ułożony był przeprowadzony przez masonerję. Idea zrównania obrony praw człowieka miała w motywie wewnętrznym żydów na widoku. Teraz, gdy żydzi osiągnęli to zrównanie, idą o szczybel wyżej, aby wyzyskać prawa obywatela na rzecz rządów żydowskich w Europie. Aulard miał (od r. 1889) katedrę specjalną historii rewolucji francuskiej i tu stał na straży, aby historycy nie wydobyli prawdy. Walczył jak lew z H. Taine'em, przeciwko jego krytycyzmowi, a w krytycznym dla masonerji momencie stanął przy boku Dreyfussa. Był

to, jak świadczy sen. Posner, „wielki przewrót polityczny“. Wtedy powstała przy współdziałaniu Aularda owa organizacja masonerjsko-żydowska: „Liga obrony praw człowieka i obywatela“.

Do jakiej daty odnieść należy owe „wielkie wspomnienia“, które łączą p. Herriota z p. Świtalskim, nie umiemy powiedzieć. Wiemy tylko, że zacząwszy od „wielkiej“ rewolucji wszystko w tej dziedzinie wmawiane jest ludziom jako wielkie: więc i sprawa Dreyfussa była wielkim przewrotem i Aulard był wielkim uczonym i wielkim działaczem (u Posnera), więc oczywiście i owe wspomnienia są wielkie.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Bilans: -- Polityka gospodarcza, — Naprawa ustroju, — Uspokojenie na kresach, — Stosunki polsko-litewskie. — Przesilenie we Francji.

**T**AK się złożyło, że właśnie w dziesięciolecie odzyskania niepodległości, w kilku dziedzinach ujawniły się bardzo pouczające wyniki systemu politycznego, jaki zapanował w Polsce od maja 1926 roku. Przedewszystkiem wymienić tutaj należy politykę gospodarczą, przez rząd obecny uznawaną za główne pole popisu. Snop światła na rezultaty, jakie zostały osiągnięte w tej dziedzinie, rzuciła mowa pos. prof. Rybarskiego, wygłoszona w Sejmie podczas dyskusji nad projektem budżetu na rok 1929/30, wniesionym przez ministra skarbu Czechowicza.

„Gdy przed kilku miesiącami... — mówił prof. Rybarski — przewidywałem, że deficyt bilansu handlowego dojdzie do 600 milionów, wtedy usłyszałem zarzut pesymizmu, pesymizmu szkodliwego dla Państwa. I cóż się okazało? Ze za 9 miesięcy deficyt bilansu handlowego wynosi 780 milionów“.

Z biernością bilansu handlowego ściśle łączy się, jak stwierdził prof. Rybarski, sprawa braku kapitału obrotowego w naszej wytwórczości:

„Jesteśmy świadkami... że w ostatnich czasach powiększyły się ogromnie trudności płatnicze“.

Doszło do tego, że w ostatnich tygodniach

„...musiało się przestać realizować promesy Banku Państwowego, że nie dotrzymuje się zobowiązań, że się cofa kredyty, choć się obiecywało przyjmować do prolongaty weksle instytucyj bardzo poważnych...“

„...Niewątpliwie brak płynności pieniądza powiększa niebezpieczeństwo naszego bilansu handlowego. Dzisiaj deficyt pokrywamy pożyczkami... Ale jeżeli kurs przeciętny pożyczek państwowych: belgijskiej, czeskosłowackiej, fińskiej, francuskiej, jugosłowiańskiej, węgierskiej, niemieckiej i włoskiej na giełdzie w New-Yorku w grudniu 1927 r. wynosił 101,16, to w trzecim tygodniu września — ostatnie dane u nas opublikowane — ten kurs wynosi 102,08. Tymczasem pożyczka stabilizacyjna rozpoczęła od kursu 92,05 przeciętnie w listopadzie 1927, w grudniu kurs wynosił 89,67, w marcu więcej 91,09, w lipcu 89,25, w trzecim tygodniu września... 88,88, w drugim tygodniu października 88,69“.

Drugim terenem, na którym „obóz pomajowy“ miał wykazać najbujniejszą twórczość i położyć najtrwalsze zasługi, było zagadnienie naprawy ustroju. „Tylko obóz przewrotu majowego przeprowadzi zmianę ustroju“ — tą formułą usprawiedliwiali zaciągnięcie się pod sztandary „sanacji“ ci wszyscy, co często bardzo w rzeczywistości rachowali na korzyści o wiele bliższe i uchwytniejsze. Przez dwa lata zgórą cierpliwość społeczeństwa polskiego wystawiona była na próbę nieustannego oczekiwania.

Wreszcie na posiedzeniu Sejmu dn. 31 zm. prezes klubu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, pos. pułk. Sławek zgłosił... wniosek, iż:



ko, co w tej dziedzinie wyszło z pod polskiego pióra, przeczytał, wszystko, co przeszło przez polską scenę, widział, wszystko, co zagranicą wyrosło ponad średnią miarę, poznał. Bezwzględny wielbiciel Szekspira umiał jego dzieła na pamięć. Jako wieloletni towarzysz mieszkania, podziwiałem jego wytrwałą cierpliwość w studjowaniu ogromnej pracy słynnego analityka utworów dramaturga angielskiego, Gerwinusa, której języka jeszcze nie znał i musiał korzystać bądź z częściowych jej przekładów, bądź z pomocy przygodnej. Z „paradyzu“, najtańszego miejsca w teatrze, był długo recenzentem „Przeglądu tygodniowego“, płatnym za artykuły po groszu od wiersza. Wszyscy w gromadce skupionej około tego pisma byli pozytywistami z nazwy, a idealistami z dążeń i czynów; takim był również szlachetny, bezinteresowny entuzjasta Kotarbiński. Siła ciężenia, która nadawała kierunek wszystkim jego myślom i upodobaniom, wciągnęła go wreszcie tam, gdzie od początku i nieprzerwanie się skłaniał. Został aktorem, w rolach bohaterskich znakomitym. Był to kolega kochany, człowiek niezwykle dobry, łagodny, nazywany gołębiem bez zółci. Byliśmy serdecznymi przyjaciółmi, ale oddaliśmy się od siebie skutkiem szczególnej właściwości Kotarbińskiego. Miał on nadzwyczajny przerost jednej wady—pobłażliwości. Nieraz, kiedy trzeba było się oburzać, przebaczał. Sam nie grzeszył, ale zbyt łatwo rozgrzeszał. Dziś w ostatnim pożegnaniu zacnego towarzysza młodości ta różnica charakterów znikła, pozostały tylko wspomnienia łącznej pracy i walki, szczerej sympatji i serdecznego żalu.

O zmarłym generała Rozwadowskim tyle tylko wiem, ile opowiedziały gazety. Ale kładę wieniec na jego mogile, bo na cześć pozgonną zasłużył męczeństwem.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

## G Ł O S Y

### DZIESIĘCIOLECIE

Stronnicтво Narodowe wydało następującą odezwę:

**P**OLSKA święci w bieżącym roku dziesiątą rocznicę swego państwowego odrodzenia. Na to święto wybrano 11-ty listopada, dzień podpisania rozejmu, który zakończył wojnę światową i stwierdził zwycięstwo wojsk sprzymierzonych nad Niemcami. Z tem wielkiem zdarzeniem, w którego chwili Polska, dzięki właściwemu stanowisku przeważnej części narodu i w okupowanym kraju i w krajach zachodnich i nawet w dalekiem wychodźstwie amerykańskiem, znalazła się po stronie Sprzymierzonych, wiążemy zdobycie Polski zjednoczonej i niepodległej. Winniśmy zatem ustalić to sobie w pamięci, że odrodzona Polska powstała z wojny, w której mocarstwa rozbiorcze walczyły przeciwko sobie i że pokonanie Niemiec przez wojska sprzymierzone pod wodzą Marszałka Foch'a, wśród których było także wojsko polskie z jen. Hallerem na czele, było koniecznym warunkiem odzyskania przez nas własnego, niezależnego państwa.

Jednak naród polski sam kuł swoją historję. Przetrwiał on czasy niewoli, nie zatracił swego imienia i godności, walczył skutecznie z niszczycielską potęgą zaborców i przygotował swoje wyzwolenie. Jeśli prawdą jest, że w chwili światowej zawieruchy wojennej Polska nie miała mocy, aby na swoją rękę wywalczyć sobie wolność, to również jest prawdą niezbitą,

iż bez ciągłego wytrwałego dążenia narodu do niepodległości odbudowanie Państwa byłoby niemożliwe. W chwili zaś przełomu dziejowego tylko świadoma celu polityka, która wypłynęła właśnie ze zrozumienia, że klęska Niemiec jest koniecznym warunkiem odzyskania istotnej niezależności Polski, która nie dopuściła do skorzystania przez państwa okupujące z rezerw ludzkich b. zaboru rosyjskiego, która przez związanie sprawy polskiej ze sprawą Sprzymierzonych postawiła naród polski w szeregu narodów zwycięskich—umożliwiła odbudowanie niepodległego Państwa Polskiego w dzisiejszych jego granicach.

Uczcić należy w dniu tego święta tysiąclatnią budowę Państwa Polskiego, stuletnie zgórą, bezprzykładne w dziejach twarde zmagania się kilku pokoleń z zaborem i uciskiem, a w ostatnich lat dziesiątkach ten szeroki ruch narodowy we wszystkich zaborach, który doprowadził Dmowskiego i Paderewskiego, jako delegatów Polski, wchodzącej w krąg Państw Sprzymierzonych, do podpisania w Wersalu traktatu pokojowego z Niemcami.

Uczcić należy również w tym dniu te wszystkie wysiłki narodu polskiego i jego wojsk, które zdobyte z przed lat 10-ciu uzupełniały i utrwalaly.

Dziesięć lat odzyskania niepodległości jest krótką chwilą w tysiąclatniej naszej historii. Chwila ta jednak wielką ma wagę, albowiem, budując na nowo, wiele może przyszłych przesądzić rzeczy. Kiedy świętujemy rocznicą odrodzenia Polski, spójrzmy bacznie okiem, cośmy przez tych dziesięć lat z Polską uczynili. Rozważmy, czyśmy ją dostatecznie umocnili, czy zapewniliśmy jej warunki rozwoju. Porównajmy stan naszego państwa ze stanem sąsiadów, głównie zaś tych, od których przywykliśmy spodziewać się wszelkiego zła. Popatrzmy w najbliższą przyszłość, rozluźniając się gwarancje pokoju, w przejście powrotne Niemców przez Ren, w możliwość zdania wschodu Europy na los szczęścia lub nieszczęścia. A wówczas radość na obchodach rocznic historycznych nie będzie bez troski. Nie wolno jednak narodowi, świadomemu swej odpowiedzialności, cieszyć się jak dziecko, które nie rozumie przyszłości i nie zna niebezpieczeństwa. Wielką jest radością odzyskać utracone najwyższe dobro, ale kto je ceni, musi ciągle i mądre robić wysiłki, aby je utrzymać i pomnożyć. Tej troski nie wolno nam się wyzbywać w radosnem upojeniu uroczystych obchodów. Raczej winny być te obchody bodźcem do nowych, do lepszych wysiłków nad umocnienie i utrwalenie ciężko i krwawo zdobytej Polski. Do takiej twórczej troski, do wytrwałej pracy i do nowych wysiłków ku uzyskaniu własnych, od nas samych zależnych rękami bezpieczeństwa i pokoju w naszym państwie, wamy świadomy swych obowiązków ogół narodu.

Odezwę podpisali: — Joachim Bartoszewski jako prezes, oraz członkowie prezydium i Komitetu politycznego:

Bielawski Bolesław, Czartoryski Witold, Czetyński Seweryn, Dąbrowski Stefan, Dubanowicz Edward, Głabiński Stanisław, Jasiukowicz Stanisław, Kiniorski Marjan, Kozicki Stanisław, Kozłowski Medard, Rembieniński Jan, Rybarski Roman, Seyda Marjan, Stroński Stanisław, Szebekówna Józefa, Szturmowski Piotr, Trampczyński Wojciech, Wasutyński Bohdan, Wierczak Karol, Winiarski Bohdan, Zalewski Stanisław, Złotowski Adam



prawdziwą, poważną reformę ustroju. Widzi na razie po jednej stronie wieżę Babel najsprzecznieszych pomysłów, skłębionych we wspólnej wylęgarni „Bezpartyjnego” Bloku, po drugiej widzi wielki wysiłek uczciwej, jednolitej myśli konstrukcyjnej w nowym

programie Stronnictwa Narodowego. I Polska wie, że gdy izby przystąpią do głosowania nad naprawą Rzplitej, to w tych szeregach każdy spełni swój obowiązek.

Kraków

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

## POLSKA W OCZACH ZACHODU

### II

**Z**AZNACZYLIŚMY, że sprawdzianem popularności Polski zagranicą może być najpierw: Polak czy Polka w literaturze zagranicznej, w powieści czy na scenie, a po drugie: literatura polska zagranicą.

Otóż jest rzeczą wprost zagadkową, wprost zdumiewająco dziwną, niepokojąco tajemniczą, że od lat dziesięciu poprostu niema Polaka ni Polki ani w powieści ani w sztuce żadnego piśmiennictwa zachodniego, albo jeżeli są, to w bardzo ujemnym świetle, względnie jako nic nie znaczące epizody. Po rozbiorach bywały w Anglii (Porter: „*Thaddeus of Warsaw*”) po 31-szym roku w Niemczech i we Francji (Balzac, Saint-Beuve, Murger), po 63-cim w Rosji, przed wojną liczne w Niemczech (Sudermann, Halbe, Heyse), sporadycznie we Francji (Cherbuliez, Farrère) w Anglii (Stevenson, Bernard Shaw), ale bądź co bądź w każdym razie przewijały się tak, że możnaby z tego małą biblioteczkę skolekcjonować. Po wojnie europejskiej jak nożem obciął. Polak wchodzi na scenę polityczną, ale schodzi i znika z beletrystyki i z komedji. Zdawałoby się, że zmartwychwstanie narodu, fakt ogólnoludzki, radosny da impuls twórczy całemu szeregowi pisarzy, że natchnie ich i rozegzaltuje dla nas przyjaźnie. Nic z tego. Jest to tembardziej zdumiewające, że w ostatnich latach ma miejsce poprostu formalna wędrówka narodów w miniaturze, to jest masowe przeczucie się beletrystów z jednych do drugich krajów, jakieś gorączkowe poszukiwanie obcości, inności, cudzoziemskości przy dość wyraźnem, jeżeli już nie obrzydzeniu, to znudzeniu się swojemi podwórkami i opłotkami. Nie mówimy już o angielskich autorach, którzy uganiają po kolonjach i dominjach i z najdalszych peryferji ściągają swe tematy. W Paryżu jest atoli poprostu kilkunastu, nazwijmy ich *sleepinggigantów*, którzy ciskają się po całym globie jak oparzeni i fabrykują herosów i heroiny z Kurdów, Kulisów, Batawów, Metysów, Chaluców, murzynów, kucowałachów, Islandów, piszą powieści z Węgier, z Polinezji, z Kongo, z Rumunji, Irlandji, Finlandji, Tybetu, Transvaalu, no i oczywiście z Klondyke tematów, z Sowieców. Bohaterowie tych powieści bywają maści czarnej, żółtej, czerwonoskórej, bywają żydy, mormony, chazary, „falasra” (Senussi Abisyńscy), peruwianie, meksykanie. Szczególnie grasuje w Paryżu obecnie moda na bohaterów czarnej maści, przeciwstawianym „czarnym charakterem” z białej rasy. Żydowski uczonec Levy Brühl (człon. Akademji) bada naukowo mentalność i psychikę senegalskiego „mięsa armatniego”, a wśród pisarzy entuzjazmujących się, zresztą i słusznie, czystą duszą negrów, obok bliższego Moranda, jest patetyczny w swym humanitaryzmie ale poważny André Gide, jest L. H. Royer, autor „*La Maitresse Noire*” jest Filip Soupault, autor „*Le Nègre*” i wielu innych. Kongo i Batualę tedy już odkryli beletryści francuscy; Polski jeszcze nie mieli ni czasu, ni okazji.

W angielskiej hyperprodukcowanej powieści bywa widać moc Francuzów, Włochów, Hiszpanów, w komedjach moc Anglików, we włoskich

powieściach: Turcy, Niemcy, Hiszpanie, wszędzie Amerykanie, wszędzie Rosjanie, dawni carscy i dzisiejsi sowieccy; tu i owdzie zjawia się Serb, niekiedy Czech lub Ukraińcy nawet! ba Litwini! Polak lub Polka, postacie omal konwencjonalne w złem lub lepszym świetle przed wojną, po wojnie... nigdzie, w angielskiej i włoskiej literalnie nigdzie, a we francuskiej od czasu do czasu, ale tak, że lepiejby było, żeby ich nie było; albo znowu jest w tytule a w osnowie ani śladu, jak n. p. w J. Casson, drukowanych w „Candidzie”: „*Les Amants polonais*”, albo w P. Benoit „*Albertine*” bohater niby Polak z pochodzenia, ale jedną kreską nie naznaczone co w nim polskiego. W zaczętej i naszkicowanej ostatniej komedji de Flersa „*Les Precieuses de Genève*” wszystko obraca się koło losów i mapy Sarmacji (traktowanej, nawiasem mówiąc, zgoła jak bałkańska Serdania z „*Le Roi*”), ale Polaka w *personnage*'u niema, tak jakby to był w dzisiejszym Paryżu „*sujet ingrat*”, „*ein lästiger Ausländer...*” niemile widziany. W powieści Gravilliers'a o Lidze Narodów („*La Belle Endormeuse*”), gdzie też się często zatrąca o problem polski, galerja typów paneuropejskich poprostu zdekompletowana jest przez brak Polaka czy Polki, koniecznych chyba na takim międzynarodowym kiermaszu. W angielskiej komedji o Komedji Genewskiej, w Reginalda Berkley'a „*Listeners*” („*słuchacze*”), bombie, granej w Londynie w sezonie 1928 jest wprawdzie Polka... księżniczka Wanda Meretińska (*sic*), patriotka gorąca, kochająca się w agencji niemieckim, bolszewiku Sergjuszu, kokietująca dla dobra ojczyzny młodego lorda-dyplomate, wreszcie zabijająca tegoż Sergjusza, ale jak w nazwisku, tak i w psychice i obyczajowości tej „Immetyńskiej” niema żdźbła polskości, no i zaszczytu nam ta dama z bomby nie przynosi. Są natomiast Polacy w prolitewskim pamiętniku powieściowym Jeana Manclawic'a: „*Sous le ciéle pâle de Lithuanie*” (gdzie już do Litwy dołączono Wilno, Grodno, Mickiewicza i Moniuszkę<sup>1)</sup>). I są niestety Polacy, oszkaradzeni w księżnej Bibesco („*Catherine Paris*”) powieści, która miała dotychczas 45 wydań francuskich, dwa angielskie! z której rzucono na Francję odświeżone jakby hasło-ostrzeżenie: *on n'épouse pas un Polonais!*; próba obrony tej, jeżeli już nie antypolskiej, w każdym razie anti-małopolskiej powieści tak ośmieszającej rodziny Radziwiłłów i Potockich, przedsięwzięta przez p. Ludw. Puszetę, nie miała akcentów przekonywujących. Przykre jest, że jeszcze inna Paryżanka egzotycznej prozacji, modna nad Sekwaną żona meksykańskiego dyplomaty, a znowuż Ormianka pani Armen Ohanian również w książce swej p. t. „*Dans la 6-e partie du monde*” (podróż po Sowietach) również w kilku miejscach zaatakowała nas dotkliwie.

<sup>1)</sup> Również stanowisko prolitewskie zajęli dwaj profesorowie prawa międzynarodowego, t. j. znakomity jurysta Lapradelle oraz prof. Lefur, którzy wraz z prof. Mandelstamem, byłym rosyjskim kadetem, wydali wspólną broszurę na ostatnią wrześniową sesję Ligi Narodów, negującą ważność decyzji Konferencji Ambasadorów z 15 marca 1923.



upośledzony, niedorozwinięty, który jedynie dzięki swemu marszałkowi Trąpczyńskiemu znaczną zdobył powagę.

b) Gdy doszło do obrad nad podstawami prawa wyborczego, sam jeden Związek Ludowo-Narodowy, usiłował podnieść wiek wyborców do lat 25 (tem samym zrównać prawa tych, co służą i co nie służą w wojsku), wiek, zaś posłów podnieść do lat 30. Lewica z piłsudczykami była za utrzymaniem najniższego cenzusu wieku (lat 20). Decyzja zapadła pośrednia, skutkiem czego niedojrzali wyborcy (od lat 21) wybierali niedojrzałych posłów (od lat 25).

3-o Bez należytego poparcia z Belwederu, owszem, wśród ciągłej z nim szarpaniny, obozowi narodowemu zabrakło sił — a niekiedy brakowało i doświadczenia, aby wszystkie kwestje konstytucyjne należycie w Ustawie 1921 roku rozwiązać. Zwłaszcza praworządność i zdrowa gospodarka państwowo-społeczna na tem dużo cierpiały. Ale od ilu lekkomyślności, eksperymentów lub wręcz szaleństw udało się narodowcom ocalić wówczas Polskę, to także musi historia zliczyć, jeżeli zechce wymierzyć sprawiedliwość tym, co walczyli w Sejmie Ustawodawczym o Polskę i tym, co walczyli o... „demokrację“.

Bądź co bądź po ujawnieniu błędów musiał nastąpić

#### AKT TRZECI

Akt naprawy. Zwiastunami jego były liczne w prasie i w publicystyce głosy krytyczne, czasem aż nazbyt krytyczne o marcowej Konstytucji. Pierwsi ganił ją ci, którzy jej nie uchwalali, zwłaszcza prawnicy krakowscy z obozu „stańczyków“. Zaraz po nich, wszechstronnie i z pełnym poczuciem odpowiedzialności przemówili pisarze obozu narodowego. Bo też pierwsze lata życia konstytucyjnego Polski (1921 — 24) przekonały, że nas na angielskie czy też francuskie formy parlamentaryzmu nie stać. Nie zdobyliśmy się na wyraźną większość przekonaniową, z którejby czerpał siłę rząd parlamentarny. Wybory w 1922 r. dały krajowi Sejm bez stałej większości, w którym tylko piastowcy chcieli współpracować z obozem narodowym („osemką“), zaś socjaliści i wyzwolenicy z tkwiącymi w klubach piłsudczykami woleli robić opozycję razem z mniejszością narodowami. Główną uwagę Sejmu i rządu pochłaniały trudności finansowo-gospodarcze. Porając się z niemi, stronnictwa narodowe próbowały kosztem wielkich ofiar ze swych programów ugruntować rządy polskiej większości w Polsce, podobnie jak w każdym kraju europejskim rządzi taka lub inna większość narodowa, a nie międzynarodowa. Trzykrotnie usiłowania te niszczyła tajemna zła wola. Nie tylko naprawa Konstytucji, ale jej rozumne stosowanie w życiu spotkało się z doktrynerskim, niechętnym oporem lewicy, jakby komuś zależało na skompromitowaniu parlamentarnego ustroju państwa. Zapamiętać bądź co bądź trzeba, że obóz narodowy pierwszy udzielił rozległych pełnomocnictw rządowi (w styczniu 1924) i pierwszy (w początkach r. 1926) zainicjował dwa ważne ulepszenia, mianowicie nadanie prezydentowi prawa rozwiązywania izb, tudzież zmianę ordynacji wyborczej. Lewica wraz z tkwiącymi w niej piłsudczykami umiała tylko demonstracyjnie żądać, aky Sejm rozwiązał się własną uchwałą. A kiedy obóz centrowo-prawicowy (z piastowcami) rozszerzył się na Narodową Partję Robotniczą, kiedy zabłysła jednym nadzieja, drugim obawa, że Polska mocno i rozważnie ruszy z martwego punktu w kierunku narodowym, nastąpił przewrót 11—15 maja.

Pod jednym względem stał się ten przewrót niewątpliwie dla Polski szczęściem. Część czynników, które dotąd osłabiały rząd i psuły pozytywną pracę, dorwawszy się do władzy, uwierzyła i kazała uwierzyć innym, że ona wyprowadzi Polskę z anarchicznego „sejmowładztwa“ i „partyjnictwa“ ku mocarstwowej przyszłości. Niczego więcej nie pragnęły pokonane stronnictwa prawicy i środka. Troszkę dobrej woli, trochę śmiałości, trochę mniej przesądów i uprzedzeń, a Polska otrzymałaby w r. 1926 lepszy rząd, odpowiadający jej potrzebom i zapewniający stanowisko równorzędne z mocarstwami Zachodu. Zwycięzcy zapragnęli tylko takich zmian, któreby im samym zapewniły samowolę nad głową sponiewieranego Sejmu. Móc rozwiązywać parlament, dekretować ustawy, mieć prędko uchwalony budżet — oto szczyt ich marzeń. Zwycięzcy domagali się przebudowy nierównie głębszej. W szczególności Związek Ludowo-Narodowy (25 czerwca) wnosił:

zapewnienie państwa niezbędnej siły zbrojnej, zrównanie praw obu Izb w zakresie ustawodawstwa oraz kontroli nad polityką zagraniczną,

podniesienie wieku wyborców do Sejmu (lat 25) i posłów (lat 30),

skasowanie obowiązującej dotąd proporcjonalności wyborów z dopuszczalnym wyjątkiem dla części kraju o ludności mieszanej,

uchylenie nieodpowiedzialności posłów w czasie między sesjami,

nadanie Prezydentowi Rzplitej prawa rozwiązywania Izb oraz odjęcie Sejmowi prawa samorozwiązalności,

ukrócenie ingerencji sejmowej w tok administracji oraz wymiaru sprawiedliwości,

prosty sposób rozstrzygania konfliktów o ustawy między Sejmem i Senatem,

jasny przepis, zapewniający uchwalenie budżetu w ciągu czterech miesięcy,

ustanowienie Rady Stanu,

*veto* zawieszające w ręku Prezydenta,

prawo dekretowania ustaw w ręku tegoż przy asystencji Rady Stanu, a pod kontrolą Izb i z zastrzeżeniem uchylania dekretów z mocą ustawy przez każdą Izbę z osobna,

przepis, wzmacniający pozycję rządu: aby Sejm uchwalał wniosek o wyrażenie nieufności większością głosów ustawowego kompletu posłów,

wprowadzenie sądów ławniczych (a niekoniecznie wszędzie przysięgłych),

ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego.

Podobne wnioski zgłosiły: Chrześcijańska Demokracja, Stron. Chrześc.-Nar. i P.S.L. Piast. Nie pytaliśmy, kto stoi u władzy, i kto tej wzmocnionej władzy, choćby na nasze pogębienie, użyje. Dla dobra jutrzejszej Polski chcieliśmy wyzyskać jedyną chwilę, kiedy można było zmienić Konstytucję bez dalszych krwawych zamachów—gdyby tylko nawróceni na państwowość radykałowie chcieli użyć „bata“ na radykałów nienawróconych. Nic z tego nie wyszło. „Endeckiej“ inicjatywy nie poparł żaden sanator. Myśmy poparli i przeparli wszystkie pomysły „sanatorów“ korzystne dla Polski.

\*

Minęły dwa lata. Mijają tłuste lata pozornego dobrobytu, wraz z niemi pierzcha złudzenie, jakoby się godziło dla pełnej chwilowo kieszeni zapomnieć o własnym ideale życia państwowego. Polska czeka na usprawiedliwienie majowego zamachu,



nica Gardiner. Co jakiś czas wychodzi jakaś publikacja subsydjowana, jakaś broszura, jakieś tłumaczenie któregoś z romantyków (Kraśiński). W świadomości pewnej części inteligencji tkwią nadal tylko obok znanego imienia Paderewskiego nazwiska: Reymont i Ossendowski. Inne wpadają w pustkę kompletnej głuszy. Kapią jakieś nieliczne prace, tłumaczone z polskiego w „*Slavonic Review*“, obok licznych czeskich i obok studjów z literatury bułgarskiej, serbskiej, kroackiej. Wizyta W. Sieroszewskiego w londyńskim *Pen-Clubie* oczywiście nie mogła tu w niczem pomóc, skoro się zważy, że intelekt to ni *representable* ni *respectable*, a na tle londyńskiego *clubu* raczej żenujący. Radykalni pisarze, albo nas wogóle nie widzą, albo tak jak Wells dzisiejszej Polski jako „falsyfikatu faszyzmu nie cierpią“. Konserwatywni pisarze i pisma raz po raz wywlekają o nas dawne przykre osady to Carlyle'a to R. L. Stevensona tego ostatniego w „*Travels with a Donkey in the Cevennes*“ z r. 1879: „kraj czyścicowy“, „uosobienie bezładu i głupiego rozgardjaszu“, „gdzie wszyscy się nienawidzą, obmawiają, spotwarzają i wzajem nie znoszą“. W komentarzach do ostatnich mów p. Piłsudskiego zdania Stevensona znów cytowano. G. B. Shaw uważa nas za słowiańską parafrazę niezrównoważonych, kapryśnych, nieznośnych na trzeźwo i zdrowo obłądnych Irlandczyków. Ostatnio dużą poczytnością i recenzjami obfitemi cieszą dwa paszkwile na Polskę: świeży R. B. Hausena „*Polands Westward Trend*“ (wydawca Allen Union Limited), oraz trzecie wydanie francuskiego potwornego paszkwilu *colonela* Etchegoyena („*Pologne! Pologne!*“), wydanie nie jakieś *hebrewsa* z Whitechapel ale jednej z najsolidniejszych firm nakładczych Fisher-Univers., która nawiasem mówiąc wydała też i prof. Dyboskiego mocno defektowny i partyjno-stańczykowski podręcznik o polskiej literaturze współczesnej, mówiąc drugim nawiasem kompletnie w prasie i przeglądach angielskich przemilczany.

Tem zaś jaskrawiej i boleśniej odczuwać się daje ta obojętność i ten dzisiejszy brak wszelkiego zainteresowania w społeczeństwie wielkobrytańskim dla Polski, dla jej obyczajowości, mentalności, psychiki, literatury, sztuki, teatru i t. p., skoro się to porówna nie już z pedantycznym, permanentnym wałkowaniem wszystkiego, co się tyczy tych nibyto bojkotowanych i sabotowanych sowietów, ale z ciepłym, serdecznym, przyjacielskim zainteresowaniem dla wszystkiego co czeskie, ba nawet co... słowackie; to też i potępienie przez całą prasę trójkrólestwa głupowato snobistycznej akcji promadziarskiej lorda Rothermere'a należy sobie

tłumaczyć temi affektami i sentymentami współpracowników jeszcze z czasów wojny. To też i „*La Triste Pologne*“ jest jedną z najpopularniejszych postaci kontynentalnych na wyspie Johna Bulla, nie tylko jako autor licznych dzieł tłumaczonych na język angielski, nie tylko jako myśliciel, socjolog, znawca literatury, ale przede wszystkim jako *regent-gentleman*.

Pytanie teraz, czy byłoby wskazane, aby to angielskie „niewidzenie“ nas na kontynencie, nie badanie *ex autopsia* naszego kraju, nie zajmowanie się naszą twórczością literacką i artystyczną, nie analizowanie naszej psychy etnicznej, nie wciąganie nas do galerji figur powieściowych czy komedjowych, nie skierowywanie turystycznych kompanji Cooka do Polski i wogóle to traktowanie *per non sunt* (przy pełnem zresztą dzisiaj patronowaniu politycznem)... otóż czy byłoby wskazane, aby ta ostentacyjna oschłość ludzi dla ludzi, społeczeństwa dla społeczeństwa zaczęła pewnego pięknego dnia ustępować miejsca intensywnemu zainteresowaniu się dzisiejszym społeczeństwem o psychice przejściowej — spaczony, zabrudzonej fałszowanymi kultami, bagienkami ideami i wierzeniami, zdegenerowanej, nienaskiej...

Pytanie następcza się, czy byłoby wskazane, aby biura Cook nakierowały tu swoje rzesze przelotnych ptaków i *globtrotter*'ów aby pisarze i literaci angielscy zaczęli do nas tak zjeżdżać jak np. do Francji lub do... Indyj, aby młodzi *carle* zaczęli się żenić na gruncie z naszymi *countess*, a młode *misses* (nie dając wiary księżnej Bibesco) wychodziły za Sarmatów?

Otóż na razie lepiej: nie.

Sądząc po opinji, jaką sobie przez 10 lat zarobiła dzisiejsza Polska u naszych najlepszych na globie przyjaciół, t. j. we Francji: lepiej nie.

Niedobrze, nieładnie, niemilo bowiem prezentuje się naszym przyjaciołom ten kraj sojusznicy, w którym marsz: „*Die Blauen Husaren*“ (z pruskiej operetki „*König Midas*“ berlińczyka Eulenberga) stał się rodzajem „*Brabançonne*“ czy Marsyljanki. Niektórzy jeszcze pejzaż i miasta chwala, a krzywią się na charakter „nowoczesnego“, marszałkowskiego Polaka; innym wszystko nie przypada do gustu. Coraz częściej spotyka się w opisach ton litości i współczucia dla kraju „smutnego“ i ludzi żyjących w przygnębiającej apatji... „*La Triste Pologne*“... I to jest bardzo bolesne, bo niestety coraz, coraz prawdziwsze...

ADOLF NOWACZYŃSKI

(Dok. nast.).

## R O C Z N I C A

Wierzę w Boga i Lwów!

Serce wali jak młotem

I znów śni ranek ów,

Gdy krzepki mroźną bielą,

W słońcu się zbudził Lwów,

Wolny — z powrotem!

...A tam — pod Cytadela,

Leżeli chłopcy pokotem,

Prości i biali.

...Jak młotem serce wali —

Lecz jakże mówić o tem,

Na co dziś niema słów?!

Wierzę w Boga i Lwów!

Lwów, 1928

MARYLA WOLSKA



tecz

## LIBERUM VETO

Radykalizm głupi. — Czcigodny symbol. — Publiczne pranie brudów marjawickich. — Pomoc społeczeństwa w przywróceniu równowagi bilansu handlowego. — Dwa zgony.

**R**ZECZPOSPOLITA i dyktatura, radykalizm i konserwatyzm, rozkiełznanie publicznego słowa i surowa cenzura, rybia płodność praw i bezprawie, bizantyjskie służalstwo i znieważanie zasług, piętnowanie i wieńczenie łotrów — do tego nieskończonego łańcucha sprzeczności, rozdzierających nasze życie, przybyła nowa para ogniw — nakazana religijność i usuwanie Krzyża. Ten ostatni pomysł ukazuje tyle idjotycznych twarzy, z ilu stron na niego spojrzymy. Pomińmy inne i przypatrzmy się z tego tylko stanowiska, do którego on zwraca się twarzą, w swoim przekonaniu, najmądrzejszą. Przypuśćmy, że cała organizacja życia państwowego i społecznego została przerobiona według modelu najradykalniejszego i bezwyznaniowego, czy w niej stracił swoje miejsce Chrystus? Bynajmniej. Przecie ta najszlachetniejsza, najwspanialsza, najpiękniejsza w historii postać — to nie tylko dla miliardów ludzi umarłych i żywych Syn Boży, ale również najdoskonalszy człowiek. Gdyby go zupełnie wyjęto z religii i jako ideał ludzki przeniesiono do etyki, nie utraciłby jeszcze wartości niedoścignionego wzoru. To też we wszystkich religjach, zbudowanych na gruncie wyższych poziomów kultury, bo nawet w tych, które odmawiają Chrystusowi boskości, ten wielki Mistrz i Męczennik otoczony jest wciąż szczerą i głęboką. Jeżeli zaś uznamy, że widomy znak ideału najpowszechniej rozumianego i uwielbianego jest potrzebny dla wskazywania i przypominania ludziom z błotnej niziny ziemskiej najwyższego szczytu ich dążeń, to jaki symbol jest dla tego celu godniejszym od Krzyża? Coż innego będzie lepiej i wymowniej uczyło ludzi: dbajcie o niepokalaną czystość dusz waszych, bądźcie sprawiedliwi i miłujcie się wzajemnie? Sprawcy usuwania Krzyża ze ścian instytucji publicznych, to nie są mędrcy bezwyznaniowcy, przeciwnicy religii chrześcijańskiej, rewolucjoniści filozoficzni i społeczni, to są radykałowie bezmyślności. Niema w obyczajach narodów kulturalnych nic rozumniejszego i szlachetniejszego od pozdrawiania się ludzi słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Wogóle nasi radykałiści bardzo rzadko okazują dojrzałość umysłową i przeważnie znajdują się jeszcze albo w okresie zakowskiej łobuzerii, albo starczej przekory. Zdaje im się, że jeśli przeciwnicy używają tabliczki mnożenia, to oni powinni występować przeciwko tabliczkom mnożenia; jeśli jakiegoś łotra wiodą pod pręgierz, oni powinni umieścić go w ołtarzu. Okazało się to najjaskrawiej w procesie marjawickim. Obluda religijna zbudowała już wiele rozmaitych kościołów na bagnach, ale chyba nigdy jeszcze nie zdobyła się na kult tak plugawy, tak zuchwale urągający najelementarniejszym zasadom moralnym i tak bezczelny w swej jawności. Niektóre jego „obrządk“, przewyższające swoim bezwstydem domy nierządu, budzą nie tylko wstręt, ale zdumienie, jak tego rodzaju orgja samców w szatach kapłanów mogła trwać przez całe lata. Że się znaleźli zawodowi pracze najohydniejszych brudów adwokackim mydłem, które wywabia wszelkie, nawet krwawe plamy przed sądem — do tego przywykliśmy jako do jednego z najdochoźniejszych rzemiosł. To, może tylko wstydliej i oględniej, dzieje się wszędzie. Ale swoistym rysem naszego radykalizmu w organach opinii publicznej jest prze-

malowywanie i charakteryzowanie złoczyńców na dobroczyńców dlatego jedynie, że ich za przestępców ogłoszono po przeciwnej stronie. Zdawałoby się, że najbardziej odmienne i poważnione żywioły mogą wspólnie uznawać pewne reguły życia, jak uznają reguły fizyki, że morderca lub rozpustnik będzie uważany za mordercę lub rozpustnika przez uczciwych ludzi wszelkiego gatunku. Otóż u nas oni zachowują się inaczej: jeżeli przeciwnik w swoim ogrodzie zasadził kartofle, to oni natychmiast zamieniają się na świnię, ażeby mu zryć zagony i wyrzucić z nich rzekome kule wybuchowe, a jeśli chce zabić wilka, krzyczą, że ściga niewinne jagnię. Na takim przeczeniu — i tylko na niem — polega radykalizm wielu naszych łobuzów i opryszków dziennikarskich, którzy mniemają, że gdy do każdego wyrazu pacierza przeciwników dostawia z przodu „nie“, to będą mieli własną, piękną modlitwę.

W rozmaitych formach powtarza się u nas przepyszna uwaga satyryka rosyjskiego o swoim narodzie: jeśli nie wynaleźliśmy prochu, to tylko dlatego, że rząd nie wydał odpowiedniego nakazu. Oddawna już wróble ćwierkały na dachu, że rujnujemy się na zbyt-kowne wyroby zagraniczne i że nasz bilans handlowy stracił równowagę. O tem wszyscy czytelnicy gazet, obywatele świadomi swych obowiązków wiedzą i codziennie w kilku milionach gazet czytają. Ponieważ jednak nie było żadnego rozporządzenia, więc kupowali towary angielskie, francuskie, niemieckie, szwedzkie, duńskie, czeskie, bułgarskie, serbskie, greckie, wszelkie obce, a zwłaszcza drogie. Dopiero gdy jeden z ministrów wezwał społeczeństwo do pomocy w powstrzymaniu tego zalewu, rozpoczęły się obrady, powstały ligi, drużyny ochotnicze, plany i hasła walki. Jak dalece ten ruch jest sztuczny, powierzchowny i płytki, przekonała „akademja“ (od kilku lat akademją nazywa się wszelkie wielogłowe gadanie publiczne), na którą przybyło 30 osób, a miały wtłoczyć się tysiące. Każdy fakt przykry uważany bywa zwykle za niespodziewany, więc i ten wywołał zdziwienie. A jednak jest on naturalny. Włosi mają czarne koszule, a my jedwabne pończochy. Nie tylko żony i córki pompierów majątku państwowego, lub urzędników jeżdżących o podwyżkę pensji, ale dziewczki folwarczne lub damy na kilkomorgowych dobrach nie mogą się dziś obyć bez tkanin jedwabnych. Mężczyźni łatwo zgodziliby się na ubranie z fabryk białostockich i bieliznę z łódzkich, ale panie — nigdy! Równałoby się to bowiem utracie cnoty niewieściej, która obecnie zmieniła miejsce i osiadła w zbyt-kownym stroju. Gdy nawet córka wyrobnika, dozorca domu lub fornała, musi być ubrana modnie, a moda nigdy nie jest polska, czy można myśleć o zatamowaniu przywozu towarów zagranicznych? To zupełnie jak gdyby kto chciał przekonać, że polska dynia jest smaczniejsza od francuskiego ananasa. Wysokimi cłami może się ich przypływ nieco zmniejszyć, ale zachęcanie ogółu, a zwłaszcza kobiet do „samowystarczalności i patriotyzmu gospodarczego“ pozostanie głosem wołającego na puszczy. „Paw i papuga“ Słowackiego nie zmieniają swojej natury, chociażby bilans handlowy spadł w wywozie do zera, a w przywozie podniósł się do nieskończoności.

Z małej resztki wychowañców Szkoły Głównej i zapaśników „młodej prasy“ ubył znowu jeden — Józef Kotarbiński. W legji pozytywistów odegrał on ważną rolę, należał do pierwszych i najczynniejszych. Zdolny estetycznie i literacko ukształcony nie wywarł szerszego wpływu dlatego, że zamknął swój bujny umysł w fanatycznym zamiłowaniu teatru. Wszyst-



„Sejm... przystępuje do rewizji Konstytucji i poleca Komisji konstytucyjnej, by przed upływem trzech miesięcy złożyła sprawozdanie co do mających się zaproponować zmian ustawy konstytucyjnej”.

Dnia 8 b. m. rozpoczęły się nad powyższym wnioskiem narady Komisji konstytucyjnej Sejmu, ale... jak łatwo można było przewidzieć, żadne zmiany ustawy konstytucyjnej same „się nie zaproponowały”. Nie zaproponował ich także Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, zgodny jedynie co do kwestji zasadniczej, że zmiany muszą być przeprowadzone „przed upływem trzech miesięcy”, ale na to, jakie zmiany są właściwie potrzebne, nie posiadający żadnego wspólnego poglądu...

Trzecim terenem, na którym rząd obecny zazna- czył przedewszystkiem odrębność swej polityki, był „nowy kurs” tolerancji i popierania „mniejszości narodowych” na kresach, w szczególności ukraińców w b. Galicji Wschodniej. Odpowiedzią na to okazało się zbojkotowanie uroczystości Dziesięciolecia przez ruskich i białoruskich posłów oraz senatorów, a dn. 1 b. m. ohydne prowokacje bojówek ukraińskich we Lwowie, strzelanie do policjantów i znieważanie grobów polskich bohaterów narodowych. Jakże jest obecnie położenie, o tem świadczy cytata z krakowskiego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”, pisma „sanacyjnego”, którego właścicielem jest poseł z Bezp. Bloku p. Marjan Dąbrowski:

„Dziś jest gorzej, jak było w latach 1919-20, bo dziś ukrainizm idzie niepohamowanym pochodem i to nie rewolucyjnym, lecz koncesjonowanym przez państwo... Lwów umiał walczyć z krwawymi hordami Konowalców czy Melnyków, ale nie umie walczyć z ruchem ukraińskim, który wyraźnie jest faworyzowany: I dlatego dzisiaj z listów, jakie otrzymujemy, bije gorycz i zwątpienie”.

Czwartym terenem, na którym „obóz pomajowy” postanowił pokazać, co potrafi, był teren polityki zagranicznej, przedewszystkiem sprawa nawiązania normalnych stosunków pomiędzy Polską a Litwą. Sprawę tę od początku ujął całkowicie w swe ręce marsz. Piłsudski, który, nie będąc ministrem spraw zagranicznych, osobiście udał się na Radę Ligi Narodów do Genewy, ażeby przy pomocy autorytetu Ligi przymusić p. Woldemarasa do wyrzeczenia się dotychczasowego, wrogiego stanowiska wobec Polski. Rok już mija, a podjęta akcja dyplomatyczna nie wydała żadnych absolutnie wyników. Ostatnia konferencja polsko-litewska w Królewcu zakończyła się, jak stwierdził minister spraw zagr. Zaleski, zupełnem niepowodzeniem: jedyna podpisana umowa o t. zw. „małym ruchu granicznym” uprawnia tylko stan rzeczy istniejący od lat i nic właściwie nowego do stosunków polsko-litewskich nie wnosi... Zdaje się też, iż słuszne są pesymistyczne konkluzje, do jakich dochodzi naczelný publicysta „Kurjera Warszawskiego”, p. Bolesław Koskowski pisząc:

„Naturalnie, że proces raz rozpoczęty w Genewie trzeba jakoś zlikwidować formalnie, ale byłoby błędem, gdyby dyplomacja polska oczekiwała teraz zarządzeń naprawdę praktycznych. Uprawiając pieniactwo międzynarodowe oddajemy tylko usługę Woldemarasowi, megalomanji litewskiej i zewnętrznym reżyserom komedji kowieńskiej”.

A tymczasem we Francji czynniki, które w czasie wojny prowadziły politykę germanofilską, mając na czele pp. Caillaux i Malvy, obaliły rząd Jedności Narodowej, kierowany przez Poincaré'go. Jakikolwiek będzie koniec tego przesilenia, jest ono — poważnem ostrzeżeniem.

J. R.

## NAUKA I LITERATURA

### PAMIĘTNIKI LUDWIKA JABŁONOWSKIEGO

**N**AKŁADEM „Wydawnictwa Polskiego” w Poznaniu ukazały się niedawno już po raz drugi „Złote czasy i wywczasy, pamiętnik szlachcica z pierwszej połowy XIX stulecia”. Szlachcicem tym jest Ludwik Grzymała Jabłonowski (którego siostra, rozwiodłszy się ze Stanisławem Skarbkiem, wyszła za Aleksandra Fredrę). Wydanie pamiętników jest zasługą Stanisława Wasylewskiego.

Z przedmowy dowiadujemy się, że ich autor, urodzony w roku 1810 w Warszawie, zmarły w roku 1887 we Lwowie, był człowiekiem nieprzeciętnym: jeden te z „czerwonych hrabiów” (powiada Wasylewski), „karmazyn—spiskowiec i karbonarjusz”, ułan z pod Grochowa, a w roku 1848 oficer lwowskiej gwardji narodowej w szwadronie jazdy; z czasem zgorzkniały i rozczarowany do świata i ludzi, a i do samego siebie także, zamknął się na cztery spusty na wsi i zabrał się do pisanja pamiętników. Długo, bo aż do roku 1920, zalegały one w rękopisie (w Ossolineum). Chodziły wieści, że „wspomnienia tego zrażonego do ludzi samotnika będą druzgocącą kroniką skandaliczną z życia szlachty galicyjskiej”, że „pod pieczęciami ukrywa się lwowski Casanova, czy też galicyjski T. Bobrowski”. Tym, którzy tak myśleli, sprawiło wydanie Wasylewskiego gorzki zawód, albowiem — bardzo słusznie — pominął on wszystkie „zapachy skandalików”, opuścił także różne „zgrzybliwe zapatrywania i osady starego człowieka, załatwiającego w pamiętnikach osobiste i rodzinne porachunki”. Lecz nie tylko przetrzebił wydawca treść pamiętników, ale także poprawił ich formę, „odgrzebując plastykę słowa” „pod nalotem... zawilego często szyku zdań i nadmiernej ilości wtrąconych określeń”. Nie jest to więc wydanie krytyczne.

Ale też nie o to Wasylewskiemu chodziło: jego zamiarem było dać czytelnikom w ręce „gawędy o starym obyczajach”, „pamiętnik żołnierza i obywatela”, „wspomnienia ziemianina, który był świadkiem i uczestnikiem ogromnego przełomu w życiu swego społeczeństwa”. I za to wszyscy czytelnicy będą Wasylewskiemu szczerze wdzięczni.

Nie są, rozumie się, pamiętniki Jabłonowskiego dokładną historją współczesną, ale są zbiorem barwnych obrazów i ciekawych szczegółów z życia społeczeństwa polskiego w Galicji wschodniej w pierwszej połowie XIX wieku. Dwory i dworki szlacheckie, życie we Lwowie, gospodarstwo wiejskie, zabijaki i dziwacy, nikczemna polityka austriacka wobec Polski, szczegóły z powstania roku 1831, 1846 i 1848 — oto co stanowi główną treść pamiętników Jabłonowskiego, z tym dodatkiem, że mają one przeważnie charakter obyczajowy i anegdotyczny.

Nie brak też wiadomości, które żywo zainteresują historyka literatury: są wzmianki o Kamińskim, o Fredrze, o Goszczyńskim, o Polu, o Bielowskim, o Józefie Dzierzkowskim. Ciekawy np. jest szczegół, że bohatera „Króla Zamczyska” poznał Goszczyński dzięki Jabłonowskiemu, który zawiózł kiedyś poetę do zamku odrzykońskiego, gdzie przebywał zwykle obłąkany Machnicki. „Był to niski urzędniczek królewskiego miasta Krosna, mały, chudy, łysy, w siwej kapocie, całkiem nieszkodliwy, chodził w odwiedziny po dworach i nawet wiersze składał”.

Nierównie jednak ciekawsze jest świadectwo, jakie Jabłonowski wystawił samemu Goszczyńskiemu: „obyczajów ostrych... wolny od wszelkiej zarozumiałości...



też... eologia była mu wstrętną;... wielka sprę-  
wstos... ducha i siła woli, połączone ze spartańskim  
zaparciem się samego siebie, były głównymi ry-  
sami jego charakteru". Ten sąd o Goszczyńskim, za-  
ciętym demokracie i rewolucjonście nienawidzącym arystokracji, jest tem godniejszy uwagi, że wyszedł z pod  
pióra arystokraty.

Jest za to w „Złoty czasach i wywczasach”  
pewien arystokrata, którego Jabłonowski „opisał” nie-  
zbyt pochlebnie. Jest nim nikt inny, tylko szwagier au-  
tora, Aleksander Fredro. „W domowym życiu skryty, jak  
wszyscy Fredrowie, prawie zawsze kwaśny, dla sług mroź-  
ny, dla podręcznych nadmiernie pyszny, obojętny na  
wszystko, co go bezpośrednio nie obchodziło;... nad-  
zwykłego sprytu w prowadzeniu zarządu gospodarczego  
i spraw pieniężnych, nawet giełdowych,... ulegał... dziw-  
nej słabostce: miał przekonanie, że szanse *rouge et noir*  
i loterii dadzą się obliczyć, i bardzo często przemyśli-  
wał nad tem;... jego poglądu na świat określić nie po-  
trafił;... po za polskością stałego oparcia nie miał, bez-  
wiednie chylił się ku kosmopolityzmowi, w każdym zda-  
rzeniu oglądał się na hotel Lambert i stamtąd bezwa-  
runkowo przyjmował hasło; ani dla Napoleona, ani dla  
księcia Józefa, choć służył pod nimi, religii nie miał,  
a czasem zadziwiająco trapiły go pomysły; pomnę, raz  
mówi mi: „kochaliśmy wszystkich, i nic dla nas nie zro-  
bili, — żebyśmy też spróbowali kochać Niemców”.

Czy to wszystko prawda? Jeżeli taka sama prawda,  
jak to, że Fredro był „obojętny na wszystko, co go  
bezpośrednio nie obchodziło,” i że „bezwiednie chylił  
się ku kosmopolityzmowi”, to... to przypomina się afo-  
ryzm Fredry: „Dajesz słowo honoru, więc ci wierzę, ale  
to nie prawda!” Nie dziw, że wnuczka Fredry, pani Marja  
Szeptycka, w wydanych przeszłego roku wspomnieniach  
(p. t. „Niegdyś”) nazwała tę charakterystykę Fredry  
„jadem zaprawną, oszczerczą krytyką szwagra”.

Musił Jabłonowski nie lubić Fredry; nie poznał  
się też na jego komediach, skoro pisze, że „właściwym  
jego polem” była „ulotna humorystyka”, to jest owe  
wiersze pornograficzne, które zresztą istotnie znamionują  
nie byle jaki talent.

Wspomina Jabłonowski i o Mickiewiczu, którego  
poznał w Dreźnie. „W domu Orłowskich ujrzałem po raz  
pierwszy Mickiewicza. „Sonety” i „Wallenrod” były już  
rozgłosyły jego imię. Szczerze wyznać muszę: jeżeli z go-  
rączkową niecierpliwością zbliżyłem się do tej osobisto-  
ści, to znalazłem ją mało sympatyczną... Zimny, zepsuty  
holdami, pozował ciągle... Rozmawiając ze mną, siedział  
trochę za poufale w poręczowym krześle, wobec towa-  
rzystwa, w którym się znajdował. Córka domu, ujmująca  
panna, podała Mickiewiczowi filiżankę herbaty. Przyjął  
całkiem obojętnie i, skosztowawszy, oddał spokojnie  
stojącej, mówiąc: „Za mocna”. Jak zbliżenie, tak i pozna-  
nie nasze było lodowate. Mistrz słusznie lekcewał wy-  
rostka, a po przedstawieniu zapytał: „No, cóż tam sły-  
chać w Galilei?” Niechętnie dawałem sobą, tem mniej  
Galicją pomiatać... Draśnięty przyjęciem, w dość długiej  
pogadance pomściłem się po studencku: umiając mego  
Byrona i Goethego na pamięć, ... skierowałem mowę na  
nich i, jak od niechcienia, recytowałem całe ustępy, które  
on, licząc na małą znajomość litewskiej publiczności,  
w balladach zużytkował”. Czy Mickiewicz wziął tę zem-  
stę studencką do serca, czy ją nawet zrozumiał, a jeśli  
zrozumiał, to czy nie mruknął: „Za głupi”, — o tem  
Jabłonowski dyskretnie milczy. Świadczy sobie zato, że  
z wiekiem zmądrzał: „Gdym później czytał „Pana Tade-  
usza”, gorzko drwiłem sam z siebie i z tej paniczow-  
skiej buty”.

Narratorem jest Jabłonowski dobrym, czasem nawet  
bardzo dobrym; to też czyta się jego pamiętniki gładko

i miło. Ile w tem zasługi samego autora, a ile utalen-  
towanego wydawcy, to już czytelnikowi wszystko jedno.

Piękne wydanie, przyozdobione ilustracjami, pod-  
wyższa jeszcze wartość „Złoty czasów i wywczasów”.

IGNACY CHRZANOWSKI

## „T E C Z A ”

Po zeszytce zaduszkowym ukazał się 45-ty numer „Tęczy”,  
poświęcony Dziesięcioleciu Niepodległości Polski. Warto tym  
interesującym zeszytem zająć się bliżej. Bogactwo treści walczy  
w nim o lepsze z zasobnością ilustracyjną. Dobór artykułów  
i piór jest pierwszorzędnym. Poszczególne utwory składają się na  
syntetyczną całość i dają niejako przekrój tego, co w różnych  
dziedzinach życia narodowego stało się i rozwinęło w pierwszym  
Dziesięcioleciu Niepodległości.

Lecz przyjrzyjmy się bliżej samym artykułom. Nie sposób  
streszczać je i omawiać. Zająłoby to zbyt dużo miejsca. Musimy  
ograniczyć się do suchego przytoczenia nagłówków—lecz już z tego  
czytelnik zorientuje się, z jakim dorobkiem wystąpiła redakcja  
w tym jubileuszowym zeszytce. „Rzut oka wstecz i naprzód” —  
oto tytuł artykułu prof. Wł. L. Jaworskiego. Rozwój gospo-  
darczy Polski w latach 1918 — 28 rozpatruje znakomity uczoney  
i polityk, prof. dr. R. Rybarski. Społecznymi ustosunkowa-  
niami tego okresu zajmuje się Zygmunt Wasilewski. O ide-  
ologii Polski w wiekach dawnych w porównaniu z chwilą obecną  
pisze prof. dr. T. Grabowski. Żywotną kwestję bandery polskiej  
porusza St. Punicki. Pułk. T. Różycki omawia Dziesięciolecie  
wojska polskiego. Przekrój literatury polskiej daje nam dr. St.  
Kolbuszewski, a dr. St. Papée streszcza zagadnienie teatrów dra-  
matycznych w ostatnim dziesięcioleciu. W formie napoty nowel-  
listycznej, napoty sprawozdawczej opowiada G. Morcinek o nocy  
listopadowej w Cieszynie. Następują artykuły bogato ilustrowane:  
Pamiętki Kościuszkowskie w Kórniku prof. dr. M. Skałkowskiego,  
studjum o twórczości nestora rzeźbiarzy polskich, Władysława  
Marcinkowskiego, pióra Jana Mrozińskiego, przegląd godeł pań-  
stwowych od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy J. Ma-  
leszewskiego, niezwykle interesujący artykuł St. Wasylewskiego  
o pieśniach polskich p. t. „Tam na błoniach błyszczą kwiecie”.  
W dziale ilustracyjnym znajdujemy całostronicowe plansze p. t. Straż  
na granicy, świetne portrety sterników floty państwowej od r.  
1918-28 (Piłsudski, Narutowicz, Wojciechowski, Mościcki), rów-  
nież całostronicową planszę przedstawiającą Grób Nieznanego  
Żołnierza w Warszawie, ciekawe ilustracje kronikarskie z teatrów  
poznajskich, z realizującego się właśnie nowego filmu polskiego  
„Ponad śnieg” St. Żeromskiego. Osobną stronicę poświęciła  
redakcja pięknej reprodukcji jednej z wizyj architektonicznych  
St. Noakowskiego. Obok artykułu o Władysławie Marcinkowskim  
znajdujemy 3-barwną reprodukcję portretu Marcinkowskiego  
z lat młodzieńczych. Niezawodnie zainteresuje plansza ta histo-  
ryków sztuki. Cały szereg rozsznycanych na stronach zeszytu ilu-  
stracji wypełnia numer po brzegi. Redakcja nie zapomniła rów-  
nież o jubileuszu niepodległości bratniego narodu, mówi nam  
o tem piękny portret prezydenta republiki czechosłowackiej Mas-  
sarvka oraz poezje E. Zegadłowicza, poświęcone największemu  
współczesnemu poecie czeskiemu, Ottokarowi Brzezynie. Dział po-  
etycki dopełniają poezje K. Hłakowiczówny z nowego i niezna-  
nego dotychczas cyklu p. t. „Wiersze chropowate”. Numer zamykają  
dwie nowele: jedna p. t. „Przed świtem” p. Zofji Kossak-Szczu-  
kiej, druga „Kwatera” Maryli Wołskiej. I w dziale Rozrywka  
umysłowych napotyknemy na aktualne, z dziesięcioleciem związa-  
ne tematy. Okładkę do numeru, który tak pod względem doboru  
treści jak i formy graficznej jest bez zarzutu, zaprojektował prof.  
Ludwik Misky.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Wyjątkowo zasłużony dla kultury polskiej w Wilnie, acz  
zbyt mało znany w pozostałej Polsce, prof. U. S. B., Stanisław  
Kościółkowski, wydał obecnie drobną próbę swej pracy  
historycznej, jak gdyby wyjątek z zakrojonej na szeroką skalę  
monografii o Tyzenhauzie, podskarbin Stanisława Augusta.  
Jest to książka, omawiająca olbrzymią literaturę polemiczno-  
sądową, związaną z procesem Tyzenhauza, a obejmującą 76 dru-  
ków o 689 stronach druku *in folio*. Połowę tych druków prof. K.  
odnalazł sam w archiwach Wilna, Puław, Warszawy, Poznania,  
Krakowa i Lwowa; bibliografię (Estreichera, Finkla i Suligow-  
skiego) nawet część pozostała omówionych druków podawały  
nieściśle. Książkę prof. Kościółkowskiego, będącą wzorem do-  
kładnej i sumiennej pracy naukowej, zamyka ciekawy rozdział  
o literaturze satyryczno-pamfletowej, wywołanej procesem Ty-  
zenhauza.



Uczony teolog, docent uniwersytetu warszawskiego ks. dr. Andrzej Krzesiński ogłosił interesującą rozprawę pt. „Pozytywizm i modernizm a polskie duchowieństwo“ (Warszawa 1928, księgarnia Gebethnera i Wolffa). Autor przedstawia pokrótce ogólne zasady pozytywizmu i modernizmu, następnie zaś poddaje obszernej krytyce poglądy filozoficzne ks. Stanisława Kobyłeckiego, byłego jezuitę, i na podstawie długiego szeregu cytów wypowiada opinię, iż w ostatecznej konsekwencji w skrajnie empirycznym „poglądzie ks. Kobyłeckiego niema miejsca dla Boga i dlatego określamy go nazwą naukowego ateizmu“. W poglądach ks. Kobyłeckiego dopatruje się ks. dr. Krzesiński wpływu materialistycznej filozofii Ernsta Macha, wskazując przytem na ich ciasnotę i przestarzałość, zwłaszcza obecnie, gdy „najleńsze umysły... szukają poza zjawiskami rozwiązania najważniejszych zagadnień, niepokojących ludzkość“.

Książka ks. Krzesińskiego wywołała ożywioną dyskusję w prasie, między innymi spotkała się z przychylną oceną na łamach „Gazety Kościelnej“ (nr. 33). Natomiast „Przegląd Katolicki“ (nr. 36) zamieścił w niezwykle ostrym tonie utrzymaną replikę ks. Kobyłeckiego. Żywa, nawet namiętna dyskusja na tematy filozoficzno-teologiczne jest w zasadzie zjawiskiem pomysłnym, wskazuje na wzrost zainteresowania się szerszych kół społeczeństwa zagadnieniami wiecznymi, pod warunkiem jednakże, ażeby wystrzegano się jaknajstaranniej sprowadzania polemiki naukowej na poziom sporów o charakterze osobistym.

Edward Ligocki, niedawno jeszcze tak płodny, od pewnego czasu rzadziej się odzywa. Ostatnim jego tomem, ogłoszonym po dwuletniej niemal przerwie, jest „Prawo szpady i krwi“ (księg. św. Wociecha). Rzecz ta w pewnej mierze jest ciągiem dalszym czy paralelą wspaniałej powieści tegoż autora (jednej z najlepszych w jego dorobku) noszącej tytuł „Noc na Palatynie“. I tu bowiem główną nicią intrygi jest międzynarodowa agitacja bolszewicka, prowadzona zagranicą. Charakterystyczne są nazwiska głównych macherów agitacji: Marja-Jehanne de Mouton-Gissors tudzież Izidor (recte Icek) Koller... *sapienti sat!*... Ten ostatni jest postacią komiczną, zwłaszcza gdy przebranego w szaty duchowne demaskują Korsykanie. Akcja bowiem powieści rozgrywa się na rodzinnej wyspie Napoleona, wśród ludności przywiązanej do tradycji rycerskich nawet wtedy, gdy ucieka się do słynnego prawa *vendetty*; romantycznym nastrojem tchną zwłaszcza sceny mówiące o zbójnikach tamtejszych, kryjących się w gąszczach *maquis*. Na tem tle rzucone są postaci dwóch Polaków, z których jeden jest uczniem podchorążówki z okresu przewrotu majowego.

Michał Janik wydał w serji „Z historii i literatury“ (nakł. Krak. Spółki wydawniczej) grubą książkę p.t. „Dzieje Polaków na Syberji“. W pewnej mierze jest to rozszerzenie broszurki p.t. „Polska literatura syberyjska“, wydanej przed laty w złoczowskich „Charakterystykach literackich“. Autor z wielką sumiennością przebrnął przez gąszcz pamiętników zesłańców, wśród których, obok powszechnie znanych (jak Beniowski, Kopcia, Felińskiej, Rufina Piotrowskiego, Tokarzewskiego) znajduje się szereg mniej głośnych, niemniej jednak niepozabawionych szczegółów ciekawych. Szerszemu ogółowi czytelników przydadzą się wiadomości o ruchach zbrojnych i powstaniach, wzniecanych przez zesłańców; jedno z nich, z 1866, wzniecone za Bajkałem, miało nawet większe rozmiary i pewne widoki powodzenia. Rzecz swoją doprowadził autor do wybuchu wojny światowej, poczem poprzestał na ogólnikowych wzmiankach, wśród których niestety znalazł się poważny błąd historyczny; oto polską dywizję syberyjską, wchodzącą jak V dywizja, w skład armji gen. Hallera, nazwano „formacją Kołczakowską“ (!); dla informacji podać należy, że dywizja polska tworzyć się poczęła w czerwcu 1918 r., a w początkach listopada miała już 3 pułki piechoty, gdy natomiast admirał Kołczak objął władzę dopiero w końcu listopada, a stosunek jego do formacji polskich był niemal wrogi. Pod względem taktycznym dywizja polska podlegała rozkazom francuskiego generała Janin'a.

Nakładem firmy F. Hoesicka ukazał się w pięknej szacie ilustracyjnej polski przekład słynnego dzieła J. Jörgensena „Pielgrzymki franciszkańskie“. Autor, Duńczyk i protestant, wiedziony kultem piękna przybył do słonecznej Italji, gdzie zetknął się z braćmi zakonu św. Franciszka. Było to w czasie, gdy w świecie wielkim rozgłosem cieszyła się książka Sabatiera o św. Franciszku, traktująca osobę i działalność Biedaczyni umbryjskiego pod kątem widzenia protestanckiego racjonalizmu. Jörgensen, miłośnik sztuki i hołdownik modnych podówczas prądów estetyczno-filozoficznych, zainteresował się św. Franciszkiem i franciszkanami zrazu tylko ze względów artystyczno-literackich, opierając się natomiast wpływowi arcykatolickiej idei, kryjącej się zarówno w życiu prostaczka z Assyżu, jak i w regule i pismach jego braci. Z czasem jednak duchowa strona franciszka-

nizmu zaczyna stawać się udziałem nędznej, który w katolicyzmie znajduje najwyższą radość życia jego prawdę. Uzupełnienie tej „księgi nawrócenia“, jaką są „Pielgrzymki“, a raczej prolog do niej—znaleźć można w innych dziełach Jörgensena, malujących przełom duchowy autora („Obrazki z drogi“ etc.), a koroną tego cyklu jest nacechowana ekstazą i pogodną radością monografią poetycka „Św. Franciszek z Assyżu“.

Jako pośmiertny wybór poezji Marji Grossek-Koryckiej ukazał się „Pamiętnik liryczny“ w nakładzie księgarni F. Hoesicka. Poezje poprzedza wstęp pióra Art. Górskiego, dającego krótką a głęboką syntezę tej oryginalnej indywidualności poetycko-filozoficzno-publicystycznej. Jako poetka bowiem posiada Marja Korycka swoje zupełnie własne nastawienie uczuciowe, potrzebujące przepychu ornamentyki, symbolów, synkop... Wybuchowa moc pióra nie pozwalała na zimną cyzelację formy: tok liryczny rwał się i tryskał snopami stylistycznych efektów, a nawet gwałtów. W treści swej poezja ta jest tragicznie wpatrzona w grę ułud na powierzchni głębin i misterja zaświatowe, rozjaśniające się zrzadka melodją ciszy, lub gorejące płomieniem uczuć patriotycznych. Twórczość ta — to zjawisko zupełnie wyjątkowe dziś, w dobie snobizmu dancingowo-technicznego, niewiadomo poco symulującego poezję. Tem cenniejsza. Na czoło wysuwa się cykl sonetów, istnych pereł liryki społecznej (niektóre z nich drukowała „Myśl Narodowa“) i Hymny, zwłaszcza przepiękny „Hymn Zmartwychwstania“. Poezje te winny coprędzej wejść do antologii poetyckich, tak często zapychanych dziś tandetą. Nie można nie wyrazić żalu, iż tak późno ogół polski zapoznaje się z tak niezwykłą twórczością.

Niedawno ukazał się trzeci zeszyt „Pro fide, rege et lege“, wydawnictwa z zakresu ideologii konserwatywnej i monarchicznej. Znaczna część zeszytu poświęcona jest uczczeniu pamięci s. p. Konstantego hr. Broel Platerra, założyciela „Stronnictwa Zachowawczego“, bliskiego współpracownika politycznego Romana Dmowskiego w czasie wojny światowej. Dłuższą biografię, opartą, między innymi na podstawie znanego dotąd tylko z fragmentów, a bardzo interesującego pamiętnika Zmarłego, opracował wybitny historyk, Kazimierz Marjan Morawski, doprowadzając ją narazie do r. 1916. Nadzwyczaj cenny, głęboko ujęty jest artykuł Hieronima hr. Tarnowskiego p. t. „Małżeństwo wobec społeczeństwa i państwa“, prawdziwą zasługą autora jest, między innymi, zapoznanie społeczeństwa z poglądami znakomitego, a niestety niedość u nas czytawanego myśliciela francuskiego Bonalda. Rozważania na temat: „Król źródłem władzy“ ogłasza prof. Szymon Dzierżgowski. Świetne są aktualno-polemiczne uwagi Linkeusa (K. M. Morawskiego) p. t. „Po wyborach“, a w dziale listów do redakcji „Gdzie szukać prawdziwych wsteczników“ K. H. Rostworowskiego. Historyków niewątpliwie zainteresuje ogłoszony po raz pierwszy dokument: nieznany list Marszałka Sejmu Czteroletniego, Stanisława Małachowskiego.

Czytanie „Pro fide, rege et lege“ jeszcze z jednego względu jest rzeczą pożyteczną i pouczającą: Wydawnictwem tem kierują ludzie o poglądach skrajnie konserwatywnych, idący świadomie „przeciw prądowi“ opinii publicznej, z natury niejako niedolni do jakichkolwiek taktycznych ustępstw i kompromisów. A jednakże zrozumienie ich i porozumienie się z tymi „doktrynerami“ jakże łatwe jest dla każdego uczciwego Polaka i katolika, właśnie w imię tych uczciwie pojmowanych, wspólnych założeń polskich i katolickich!..

Ostatni (4-ty) zeszyt wileńskiego periodyku „Źródła Mocy“ jest niemal cały ściśle związany z t. zw. „regionalnemi“ potrzebami Wileńszczyzny. Więc p. Helena Romer daje barwny szkic o Wilnie z przed pół roku. W. Antoniewicz opisuje muzea wileńskie, ks. Popłatek kreśli dział alumnatu papieskiego w Wilnie, Władysław Studnicki daje ogólny wizerunek ziem północno-wschodnich, Z. Harting omawia stan rolnictwa, konserwator R. Remer zdaje sprawozdanie z działalności sztuki przy województwie, wreszcie pracownicy biblioteki U. S. B., S. Rygiel i A. Łysakowski, omawiają współczesne czasopiśmiennictwo wileńskie oraz bibliografię regionalną. Artykuł o ogólniejszem znaczeniu daje S. Cywiński, który omawia „Sto lat walki z Konradem Wallenrodem“ i analizuje stosunek do dzieła autora, społeczeństwa oraz krytyki literackiej, zamykając swe wywody we wniosku: „...Mickiewicz w swym poemacie chwali zdradę, zaleca ją swym rodakom i nakłania ich do niej, oraz sankcjonuje i uprawnia nienawiść wroga, polecając składać jej w ofierze to wszystko, co stanowi zwykłą normę ludzkiego szczęścia i treść moralności chrześcijańskiej“.

## U SŁOWIAN

Wyszedł z druku trzeci numer za r. bież. kwartalnika sofijskiego „Słowiański Glas“ (r. XXII), wydawanego przez zastrzone T-wo Słowiańskie w Bułgarji. Zawiera on; dwa



też... gajewskiego i M. J. Madzarowa, poświęcone... jej rocznicy kongresu berlińskiego, b. interesujący *essai* Vl. Dvornikovića p. t. izolacja kulturalna Słowian w Europie, doskonałe studjum Chr. Wakarelskiego o „Polskiej pieśni ludowej“, artykuł o bitwie pod Szypką (1877, A. Blokowa), przegląd kulturalny i polityczny, m. in. żywe słowa wdzięczności pod adresem Polski za pomoc przez nią okazaną Bułgarii po katastrofalnym trzęsieniu ziemi. — Chr. Wakarelski w swym studjum mówi kolejno o różnych rodzajach naszej pieśni ludowej, cytuje szereg pieśni (niestety bez odpowiednich czcionek), zajmuje się ogólnym charakterem i porównuje go z pieśnią bułgarską, znajdując między nią a pieśnią polską wiele wspólnego.

Zjednoczenie towarzystw studenckich Rosji emigracyjnej „*ORESO*“ wydaje w Pradze czasopismo „*Gody*“ (r. VII). W ostatnim (6) numerze tego pisma znajdujemy m. in. artykuł N. W. Bystrowa, stud. działacza międzynarodowego, o wytycznych czynności studentów emigr. ros. na terenie międzynarodowym. Znajdujemy tam m. in. ustęp mówiący o potrzebie solidarności słowiańskiej, zrywający z dawnym „słowianofilstwem“ („słowiańszczyzny nie można utożsamiać z prawosławiem“). Autor następująco pisze o Polsce: „Stosunki polsko-rosyjskie są nadal jeszcze nienormalne. Jeanakowoz, wobec istnienia u szeregu przedstawicieli młodzieży polskiej innego niż u „ojców“ ustosunkowania się do Rosji, można liczyć się i należy pracować nad likwidacją odwiecznego konfliktu polsko-rosyjskiego“. Dalej autor wprawdzie określa naszą politykę kresową jako błędną, ale mimo to oświadcza „kwestja graniczna 1920 jest bezgranicznie drobna dla obu stron w porównaniu z kwestją niepodległości Polski już rozwiązaną, z wyłaniającą się kwestją anglo-azjatycką, wobec której będziemy musieli mieć zabezpieczone tyły... z kwestją już niedaleką nowej ekspansji nienaturalnie ścieśnionych Niemiec“. W końcu autor podkreśla dobrą wolę ros. studentów emigr. dla ustanowienia dobrych stosunków z Polską.

Październikowy (8.) numer bieżącego (XX) rocznika miesięcznika praskiego „*Slovanskij Prehled*“ przynosi; 28 października 1918—1928 (A. Cernego), Legie czechosłowackie a Rosja (G. Kudela), Cerkiew rosyjska za rewolucji (G. V. Fedotor), następnie zaś przegląd politycznego i kulturalnego życia słowian, sprawozdania i recenzje. Przegląd ten o Polsce redaguje obecnie E. Janousek po p. E. Parmie, który odszedł z Pragi na stanowisko *attaché* prasowego przy poselstwie czeskosłow. w Warszawie. Osobna rubryka mniejszościowa „ukraińcy w Polsce“ (pisze V. Charvát) tym razem nas nie atakuje. W dziale recenzyj szereg dzieł polskich otrzymuje ocenę, w dziale nekrologów wzmianki o K. Kamińskim, J. Mysielskim, S. Noakowskim i L. Sawickim. — Budzi uwagę od jakiegoś czasu minimalna ilość artykułów polskiego pióra, czego nie można uważać za korzystne.

Ósmy numer czeskiego miesięcznika poświęconego Serbom łużyckim „*Cesko-Lužickij Vestnik*“ (Praga, r. XI) zawiera: wstępny wiersz poetki dolnołużyckiej Míny Wiktorje, dumnie głoszący: „My Serbami jesteśmy i zostaniemy jak nasi przodkowie...“, następnie zwraca uwagę prof. Dra J. Kaprasa „Łużyca a dziesięciolecie odnowionego państwa czeskiego“, kreślący przebieg związków obu narodów, oraz kronikę życia łużyc. W przeglądzie prasy m. in. wzmianka o rubryce słowiań. „Myśli Narodowej“. W wyjątkach z poezji łuż. dwa godne uwagi wiersze łuż. poezji bojowej: „Nie poddaj się“ J. Skali i „Powstańcie Serbowie“ J. Nowaka.

Wybitny uczony słowacki prof. Dr. Józef Skultéty, kierownik Macierzy Słowackiej, wydał ostatnio b. ciekawą książkę p. t. „*Nehante ľud mój—crty zo slovenskej minulosti*“ (nie gańcie mego ludu—szkice z przeszłości słowackiej). Autor gloryfikuje słowną przeszłość słowaków, których pierwszym państwem miała być Wielka Morawa (jej słowacki charakter wykazuje dowodami filologicznymi). Kolejno mówi o poszczególnych okresach historii słowackiej, przedstawiając silne wpływy kulturalne słowackie w państwie węgierskim w XIV—XVI w. Mówi o związkach z innymi Słowianami, z którymi porównuje Słowaków, dochodząc do wniosków, że zachowali oni ogromnie wiele z pierwotnych rysów charakteru słowiańskiego. Dowiadujemy się z książki również ciekawych danych o różnorodności kultury węgierskiej, na którą złożyło się również ogromnie wiele pierwiastków słowiańskich. — Celem książki wydaje się być podkreślenie równoważności kulturalnej słowaków w państwie czesko-słowackim wobec Czechów.

Charkowskie pismo literackie *Czerwonij Szlach* poświęca niekiedy swe łamy stosunkom polsko-ukraińskim, nie pisząc zresztą o nas ze zbytnią sympatją. Z mniej więcej bezstronnych artykułów tego działu zasługuje ostatnio na wzmiankę studjum Wołod. Hnatiuka w 3-m numerze bieżącego rocznika pisma. Hnatiuk zajmuje się możliwością wykazania wpływu „Zamku Kaniowskiego“ na „Hajdamaków“ Szewczenki, przy sposobności szerszego omawiania utworu Goszczyńskiego na tle czasu jego powstania. Zauważa, że Szewczenko mógłby być zapoznać się z „Zamkiem Kaniowskim“ Goszczyńskiego w czasie pobytu w Warszawie i Wilnie, co przy podobieństwie motywów obu utworów jest prawdopodobne. Podobnie jednak, jak i dawniejsi o tem wspominający badacze (Daszkiewicz, Arabażyn) nie podaje Hnatiuk żadnych dowodów dla tej swojej hipotezy.

## Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Marius - Ary Leblond ukończywszy „*Les Martyrs de la République*“ (Ferenci edit.), poważne i wysoce interesujące dzieło, mające za tło ścieranie się idei społecznych, politycznych i religijnych pod rządami 3-ej Republiki, pracując obecnie na szeregami nowel egzotycznych, które ukażą się p. t. „*Etoiles*“. Poza tem bracia Leblond przygotowują ciekawą powieść, której tematem będą obyczaje powojenne w sferach francuskiej burżuazji, specjalnie zaś poświęcając studjum małżeństwu. Młody kapitan, bohater z czasów wielkiej wojny, przebywający na prowincji, a pragnący ożenić się z francuzką konstatuje, że rezerwa i zamknięcie się licznych rodzin, należących do „*vieille France*“ jest tak wielka, iż nawiązanie wszelkich stosunków staje się niezmiernie trudne. Wobec czego, po daremnych próbach, chcąc nie chcąc ożeni się, ale z angiolką.

P. Alin Laubreaux urodził się w Noumèa. Powieść też jego „*Yan-le-Métis*“ (Albin Michel edit.) rozgrywa się na Oceanji. Jest to opowiadanie nadzwyczajnych historii z życia młodego, a zupełnie prymitywnego chłopca, jakim jest właśnie Yan-le-Métis. Bohater ten po różnych perypetjach dostaje się pomiędzy ludożerców i ocalenie swoje zawdzięcza tylko przypadkowi. Autor opisuje w sposób bardzo prosty cały szereg scen egzotycznych, a podobno jednakowoż prawdziwych, które rozgrywają się zdala od wszelkiej cywilizacji.

„*La Renaissance du Livre*“ wydaje wysoce ciekawą i poważną kolekcję dzieł historycznych, noszącą ogólny tytuł „*L'Evolution de l'Humanité*“, a mającą objąć aż 100 tomów. Jednakowoż każdy z nich stanowi ma odrębną całość. Będzie to w istocie jedyna w swoim rodzaju encyklopedia historyczna ewolucji ludzkości, a więc jej wysiłków, zmierzających do coraz to wyższej i doskonalszej cywilizacji. Wydawnictwem tem kieruje p. Henri Berr, Dyrektor „*Revue de Synthèse historique*“, a współpracuje z nim cała elita francuskich uczonych, profesorów uniwersytetów, kierowników wielkich muzeów, bibliotek, archiwów i t. p., jednym słowem specjalistów, znanych ze swych kompetencji. Wydawnictwo to dzieli się na 4 działy, z których pierwszy rozpoczyna praca o „*Ziemi w epoce przedhistorycznej*“, a ostatnie będzie studjum ewolucji doby współczesnej. Cały szereg tomów tej kolekcji ukazał się już w handlu księgarskim, budząc ogólne zainteresowanie zarówno specjalistów jak amatorów.

Henri Béraud, znany pisarz i wielki reporter, który niedawno opublikował na łamach „*Petit Parisien*“ cały cykl „portretów“ współczesnych polityków i mężów stanu europejskich, kończy obecnie książkę, która nosić będzie właśnie tytuł „*Rendez-vous européens*“.

Pani Lucienne Favre, bardzo uzdolniona autorka „*Bab-el-Oued*“ i „*L'Homme derrière le mur*“ (Crès edit.) pracuje nad nową powieścią „*La Noce*“.

W pierwszej połowie listopada ukaże się w Paryżu nowy tygodnik literacki „*Gringoire*“, na którego czele stoją pp. H. de Carbuccia, J. Kessel i Georges Suaréz. W pierwszym numerze rozpoczyna Kessel drukowanie nowej swej powieści „*Belle du Jour*“. Pomiędzy innymi współpracownikami tego tygodnika należy wymienić nazwiska: Francis de Croisset, Georges Auric, Fernand Divoire, Louis Látzarus.

Paryska naukowo-wydawnicza firma J. Hermann wydała w 4 tomach matematyczne dzieła Hoene - Wrońskiego



(cena 700 fr.). — F. Warrain, autor obszernego dzieła o H.-Wr., które wyszło w przekładzie polskim J. Jankowskiego i P. Chomicza p. t. „Wiązanie metafizyczne, sporządzone według prawa stworzenia H. Wrońskiego“, Arct, 1928, ogłosił nową pracę: „Quantité, Infini, Continu“, Alcan, 1928, gdzie rozwija kategorię ilości na podstawie prawa stworzenia H.-Wr.

Wiktor Kozłowski (polak, mieszkający na Litwie) ogłosił po litewsku pracę: „Valstybes tvarka ir netvarka“ („O ładzie i nieładzie w ustroju państwa“), gdzie omawia koncepcję H.-Wrońskiego o Ciele Kierowniczem, rozwiniętą w „Metapolityce“. („Metapolityka“ wyszła po polsku w przekładzie J. Jankowskiego, nakładem Geb. i Wolffa). W książce p. t. „Giuseppe Peano“, wydanej w końcu sierpnia r. b. w 70-tą rocznicę urodzin znakomitego matematyka włoskiego, który rozwijał też poglądy matematyka H. Wr., S. Dickstein umieścił artykuł: „Considerationes de Hoene-Wroński super metaphysica de calculo infitesimale“.

## NOWE KSIĄŻKI

Wojciechowski Zygmunt. Prawo rycerskie w Polsce przed Statutami Kazimierza W. Poznań 1928. Nakładem Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk. S. 204.

Noskowski Zygmunt. Kontrapunkt. Wykład praktyczny. Nowe wyd. przejrzał Ludomir Różycki. Warsz. 1928. Gebethner i Wolff.

Charszewski X. O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach. Cuda i katastrofy. Warsz. 1928. Pro patria.

Perzyński Włodzimierz. Dziękuję za służbę. Komedia w 3 aktach. Warsz. 1929. F. Hoesick.

Tomassini Francesco. Odrodzenie Polski. Warsz. 1928. F. Hoesick. S. 364.

Balzac. Chłopi. Powieść. 2 tomy. Przełożył Boy-Zeleński. Warsz. F. Hoesick.

Wilno—Legjony, 1914—1928. Wilno 1928. Wydaw. Kom. Org. VII Zjazdu Legjon. S. 110 z ilustr.

Ruch Literacki, wrzesień nr. 7.

Walka z bolszewizmem. Warsz. 1928, zesz. VII. Ezoter, mies. poetycki. Kraków 1928, nr. 2-3.

Bez przybicy. Organ myśli i czynu młodych katolików. Warsz. 1928, nr. 2 (sierpień).

Rolnik-Ekonomista. Warsz. 1928, nr. 18 (z 15 wrześ.).

Ligocka Olimpia. Wieczór przed zmartwychwstaniem. Poezje. Wydanie pośmiertne z portretem. Poznań 1928. Księg. św. Wojciecha.

Ligocki Edward. Prawo szpady i krwi. Powieść. Poznań 1928. Księg. św. Wojciecha.

Zegadłowicz Emil. Z pod młyńskich kamieni. Żywot Mikołaja Srebrmpisanego. Część druga. Poznań 1928. Księg. św. Wojciecha.

Mann Maurycy. Jak się uczyć języka i literatury włoskiej? Poradnik bibliograficzny. Warsz. 1928. Gebethner i Wolf.

Handelsman Marcei. Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego. Podręcznik dla szkół wyższych. Wyd. drugie uzupeł. Warsz. 1928. Gebethner i Wolf.

Kaczanowski Mieczysław. Myśli o ustroju Polski. Szkic literacko-polityczny. Warsz. 1928. Druk. Artyst. S. 62.

Glass Henryk. Obrona Polski przed bolszewizmem. Płock 1928. Dobra Prasa. S. 38.

Cywiński Stan. Sto lat walki z Konradem Wallenrodem. Wilno 1928. Odbitka ze „Źródła Mocy“. S. 15.

Karaczewcew S. Rotmistrz gwardji. Powieść (przeład z rosyj.). Warsz. 1928. Księg. Jodkowskiego.

Tedesko H. 50 przygód miłosnych polskiego Don Juana. Warsz. 1928. Księg. Jodkowskiego.

## NA MARGINESIE

Już nie ze stanowiska politycznego, lecz w trosce o zdrowe zmysły społeczeństwa i o higienę elementarną ducha notujemy na marginesie spraw bieżących, że w Polsce nie było nigdy takiej atmosfery moralnej jak teraz. Sanacja pozwala sobie na eksperymenty psychologiczne rzekomo płynące z kultu marsz. Piłsudskiego, ale bynajmniej nie świadczące o poważnych dla niego uczuciach. Doprowadziła ona mianowicie do psychozy zbiorowej, która odbiera ludziom godność ludzką i pocztytalność

moralną. Przecież to nie leży w interesie os. może nawet dogadzać jej ambicjom.

Weźmy takie gorszące fakty, jak świeże zdarzenie z powieścią G. Olechowskiego, abo wypadki, że syn demonstracyjnie protestuje przeciw hołdowi, który składa społeczeństwo jego zmarłemu ojcu, — w obawie, że ten hołd może być niemiły Piłsudskiemu. Tylko w stanie jakiejś paniki mogło zadać sobie taki gwałt serce synowskie. Taki Olechowski do niedawna biedujący w innym obozie dla kariery wydaje powieść „Wódz“, książkę panegiryczną. Sanacyjny „Głos Prawdy“ piętnuje autora za cynizm pochlebstwa, ale widać, że robi to ze złości, iż przybywa do koryta konkurent.

Gdzieindziej ludzie poprostu denuncjują się, prowokują wzajemnie, czytając sobie w sercach, czy ktoś nie pachnie buntem. W obawie o to posądzenie licytują się w pomysłach człobitności. Trudno w tych warunkach pracować, gdy jedni drugich terroryzują groźbą utraty kawałka chleba. Kto tem wszystkim kieruje? Kto każe np. takiemu Al. Janowskiemu pisać broszurę popularną, niegodną prezesa Tow. Krajoznawczego, który obowiązyany jest znać nie tylko geografję, ale i historję kraju.

To wszystko jest psychoza, szetrona umiejętnie przez mistrzów tajnych sanacji, nie mająca nic wspólnego z celami rzekomego hołdu, a jeszcze mniej z uroczystością niepodległości państwa. Takie rzeczy uwłaczają naturze zachodniej cywilizacji i powadze narodu.

Najwięcej miał do powiedzenia na dziesięciolecie niepodległości Polski... „Głos Prawdy“, wydał bowiem na to święto numer, złożony z 88 stronic (oprócz dodatku). Ale jeszcze więcej mają do powiedzenia w tym numerze przemysłowcy, banki, instytucje gospodarcze, ministerja, obłożone haraczem płatnych ogłoszeń, których w tym numerze jest coś 80 stron. Z niedawno opublikowanego rachunku jednego z dzienników sanacyjnych wiemy, że za stronę liczy sobie on 4000 zł. Mamy więc tutaj cyfrę 320.000 zł. Ponieważ tak groźnych wydawnictw sanacyjnych jest conajmniej dziesięć, możemy sobie wyobrazić jak wygląda w naszym przemyśle i handlu konto reklamy. I co z tego komu, kiedy np. „Głosu Prawdy“ nikt nie czyta? Daremnie szukamy w tym plonie świątecznym wyjaśnienia, jaka jest podstawa chępliwości obozu sanacyjnego z powodu odzyskania niepodległości. Dopiero w osobnym dodatku, redagowanym przez Kadena Bandrowskiego, dowiedzieliśmy się, iż właściwie Polska doszła do wolności automatycznie; samo się zrobiło. A jeśli już chodzi o całą prawdę, to „niepodległość Polski narzucili koalicji wbrew jej zamiarom... Niemcy i bolszewicy“... (nr. 271, s. 722). Wreszcie dowiedzieliśmy się, komu zawdzięczamy niepodległość.

Sanacyjny „Głos Prawdy“ pisze: „Nazwa Gdynia to nie jest nazwa godna dla portu wielkiego i dzielnego narodu polskiego“. „Niech żyje Piłsudski!“. Tak organ półurzędowy radzi przezwąć Gdynię, wtedy nazwa będzie „godna dla portu wielkiego“ itd. Kulturze serca polskiego odpowiada kultura umysłowa twórcy projektu. „Wszak wiele nazw polskich — powiada on — pochodzi od imion lub nazwisk, jak Kazimierz, Tarnów, Zamość...“. W sferze sanatorów wyobrażają sobie, że Tarnów i Zamość wzięły nazwę od Tarnowskich i Zamojskich. Uczeń pierwszej klasy powinien wiedzieć, że było odwrotnie. Ludzie wschodu (*wostocznyje ljudi*) zabawnie wyglądają jako gospodarze cywilizacji zachodniej. W uszach im brzmi: Kisłowodsk, Jenisejsk, Symbirsk, Dwińsk. Prastara formacja polska łącznej pary nazw miejscowych Gdańsk i Gdynia — wydaje się im czemś zbyt pospolitem, ale „Piłsudsk“ nad Bałtykiem — to dopiero będzie symbol potęgi i wolności! Symbolizm u tych parwenjuszów doszedł już do stanu ostrej psychozy.

„Głos Lubelski“ komentuje z ubolewaniem fakt, że starosta hrubieszowski p. Łach obowiązki reprezentacyjne traktuje zbyt groteskowo. Duchownym prawosławnym składa wizyty, przyjazdu biskupa katolickiego do Hrubierzowa nie spozrzęgl, teraz zaś wziął udział w obrzędzie obrzezania u żyda Finkelsztajna. Mamy dowód, jak ludzie przestają się orientować po 10 latach od kongresu wersalskiego, że Rzeczpospolita, w której pracują, jest państwem polskim, dziedzictwem dawnych Łachów, nie łachów.

BŁĘDY DRUKU. W nr. 25 w utworze M. Wolskiej „Zaduszki“ — pomimo pietyzmu, z jakim była robiona korekta tego pięknego wiersza — pozostały dwa niedopatrzone błędy, mianowicie w wierszu 3 m. powinno być „malutka“ (nie zaś „—tką“), a potem w wierszu 14 i w samym zakończeniu złożone dwa razy „najpierwiej“, zamiast „—wej“.



tecz

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

**AWANGARDA**

WYCHODZI 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

**PRENUMERATA:** roczna zł. 10, półroczna zł. 5.  
Cena egzempl. pojedyn. zł. 1.Dla członków Sekcji Młodych Obozu Wielkiej  
Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenume-  
rata roczna zł. 5, — półroczna zł. 2,50, egzem-  
plarz pojedynczy 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

P O Z N A Ń, Św. Marcin 65.

I PIĘTRO (W PODWÓRZU) TELEFON 19-51

Biuro otwarte od godz. 10 — 12 i od 17 — 18 (codziennie  
z wyjątkiem dni świątecznych). Konto P.K.O. nr. 203.851

OSTATNIE PRACE

ZYGMUNTA

**WASILEWSKIEGO**

Na wschodnim posterunku	zł. 4.—
O życiu i katastrofach cywiliza- cji narodowej	1.20
Mickiewicz i Słowacki	3.—
Seweryn Goszczyński	2.—
Z życia poety romantycznego	1.20
Jan Kasprówic	4.—
Współcześni	6.—
Proces Lednickiego	5.—
Dyskusje	5.—
Wspomnienia o Kasprówiczu i Że- romskim	4.—

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

PRACOWNIA i MAGAZYN

Wyrobów podróżno-skórzanych

JAKO TO:

KUFRY, WALIZY, NESESERY, TOREBKI DAM-  
SKIE, PORTFELE, TEKI BIUROWE, PORT-  
MONETKI I T. P.**A. CHAJĘCKI**

WARSZAWA, CHMIELNA 35, TELEF. 212-15.

**GAZETA WARSZAWSKA**

ZAŁOŻONA W R. 1774

rozpoczęła d. 15 sierp. b. r. druk najnowszej pracy

ROMANA DMOWSKIEGO

p. t.

**NA GRANICY DWÓCH WIEKÓW**Dzieło to stanowić będzie serję artykułów, na  
których druk „GAZETA WARSZAWSKA“ uzyskała

WYŁĄCZNE PRAWO

Prenumerata „GAZETY WARSZAWSKIEJ“ wy-  
nosi: miesięcznie (wraz z odnoszeniem do domu  
lub przesyłką pocztową) złotych 5.—Redakcja i Administracja  
Warszawa, ul. Zgoda 5.Konto czekowe  
P.K.O. Nr. 104**TREŚĆ:** W 100-lecie odrodzenia *J. Bartoszewicza*. — Wspomnienia z wielkiej wojny *W. Trąpczyńskiego*. — Dziesięciole-  
cie zagadnień ustrojowych w obozie narodowym *Wł. Konopczyńskiego*. — Polska w oczach zachodu *A. Nowa-  
czyńskiego*. — Rocznica *M. Wolskiej*. — Liberum veto *Al. Świętochowskiego*. — Głosy: Dziesięciolecie; Z życia masonerii. —  
Przegląd polityczny *J. R.* — Nauka i literatura: Pamiętniki *L. Jabłonowskiego* i *Chrzanowskiego* itd. — Nowe książki. — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P.K.O. 3.105,

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI

Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁTEM